

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 15 (266)

14—20 IV 1988 r.

Cena 30 zł



Fot. J. Budnicki

Na placu między dworcem PKS w Lubinie a młynem przed godz. 10 kłębi się gromada ludzi, głównie pań. Dlaczego?

GDZIE NAJTANIEJ?

— Czekamy — mówi jedna z indagowanych — na przyjazd samochodu — sklepu Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego.

— A dlaczego właśnie ten punkt handlowy pod chmurką sobie upodobałyście, skoro obok jest kiosk prywatny z warzywami i owocami, no a niedaleko stąd znajduje się sklep Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej? — pytam.

— Proszę tylko popatrzeć jakie tam ceny, tu jest wszystko jednak tańsze. Od czasu do czasu pojawia się tutaj też towar w II gatunku, który znacznie mniej kosztuje. A dziś każdy musi się liczyć z groszem — oznajmia ktoś inny.

Zająłem miejsce w kolejce i ja. Co się nastąpiło to się, nastąpiło, co się wymarzałem to się, wymarzałem, ale za to za kilogram pięknych ogórków w I gatunku zapłaciłem 550 zł. Przy okazji postanowiłem zrobić mały rajd po sklepach i kioskach, by popatrzeć po ile „stoi” to warzywo i przekonać się, czy aby gdzieś indziej nie zrobiłbym jeszcze lepszego interesu. Okazało się, iż kolejkowiczki z placu koło młyna miały doskonale rozeznanie. Tego dnia w

BÓJ o KIOSKI

ANDRZEJ MUNIK

jednostkach WSOP za kilogram ogórków płacono się 600 zł, a w kioskach prywatnych od 650 do 800 zł. Gdy wracałem po 3 godzinach, przed sklepem na kółkach nadal stała kolejka. Sprzedawcy nie uwiązają się jak w ukropie, zziębnięte do szpiku kości raz po raz dmuchają w ręce. Serdecznie mi się ich zrobiło żal. Kupujemy u nich najtaniej, a przechodzić muszą taką katorgę.

W te pędy udałem się do dyrektora Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Lubinie mgr. inż. Wojciecha Komornickiego, nie tyle po to, by uściśnić mu prawicę i skomplementować, iż jego produkcja jest najtańsza na rynku warzywniczym, ile po to, by spytać, jak długo jeszcze myśli znęcać się nad swoim personelem. Byłem zaskoczony, gdy mój rozmówca zaproponował, bym obszedł również inne placówki prowadzone przez PGO, a moje oburzenie będzie jeszcze większe. — Naprawdę więcej panu, ale dlaczego zatem nie pan nie robi, by ten stan poprawić? Jako najbardziej konkuren-

cynemu producentowi i handlowcowi zarazem, władze miejskie stwarzają zapewne niekorzystne warunki, skoro przecież nie tak dawno zezwolili prywatnemu inwestorowi na postawienie pralni kukurydzy nawet przed „Jamnikami” — mówię.

Dyr. Komornicki na moje dictum napróżd uśmiechnął się pod nosem, ale po chwili cały spąsował i — zaniemówił. Widziałem, że z trudem opanowuje wzburzenie, po czym powiedział: Proszę poczekać, dostanie pan całą teczkę.

PERFIDNA GRA

W szarym skoroszyrcie kilkanaście pism, proponuję Czytelnikom wspólną lekturę. A jest ona ciekawa.

5 lutego 1987 r. dyrekcja PGO zwraca się do architekta miejskiego w Lubinie z wnioskiem: „Dążąc do poprawy estetyki użytkowanych przez nasze przedsiębiorstwo na terenie miasta Lubina kiosków warzywno-owocowych, zamówiliśmy i otrzymaliśmy

moje potwierdzenie dostawy w latach 1987—88 sześciu kiosków usługowo-handlowych typu K-21. W związku z powyższym prosimy o wyrażenie opinii w sprawie wymiany dotychczas istniejących punktów sprzedaży na nowy typ w następujących miejscach w Lubinie: 1) kiosk przy ul. Topolowej — wymienić, pozostawiając w tym samym miejscu, 2) kiosk przy ul. Pawiej — przenieść w pobliże sklepu spożywczego „Supersam”, ustawiając kiosk tylną ścianą do bocznej ściany sklepu, 3) w miejscu dotychczasowego punktu sprzedaży z samochodu przy ul. M. Skłodowskiej-Curie w pobliżu placu postojowego PKS i Zakładów Młynarskich — postawić stały kiosk typu K-21 w sąsiedztwie istniejącego prywatnego kiosku z tostami. Ponadto prosimy o wskazanie lokalizacji na terenie Lubina dalszych trzech kiosków tego samego typu. Ponieważ nasze zamierzenia podyktowane są koniecznością poprawy warunków, w jakich dokonują zakupów mieszkańcy miasta oraz warunków pracy sprzedawców, a także chęcią zwiększenia zaopatrzenia „zielonego rynku” mamy nadzieję, że obywatel architekt przychyli się do naszych sugestii”.

Po trzech miesiącach architekt miejski mgr inż. Wiesław Reszczyński tak oto odpowiedział:

(Ciąg dalszy na str. 4)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 5 bm. obradowało Kolegium Wojewody, któremu przewodniczył Ryszard Jelonek. Zapoznano się z informacją o działalności bibliotek publicznych w województwie. W ub.r. ze 130 bibliotek skorzystało ponad 106 tys. czytelników, którzy wypożyczyli 2,2 mln woluminów. Legnickie zajmuje 10 miejsce pod względem zakupu książek na 100 mieszkańców. W br. planowany jest dalszy rozwój sieci bibliotek publicznych, a liczba placówek bibliotecznych powinna wzrosnąć do 139. Za niezbędne uznano podjęcie działań upowszechniających, w celu zwiększenia czytelnictwa, zwłaszcza na wsi. Omówiono również plan funduszy celowych na 1988 r., zwracając uwagę na konieczność racjonalnej i zdyscyplinowanej gospodarki środkami.

— 5-10 bm. gościła w Legnicy delegacja Komitetu Obwodowego KPZR z Orenburga w składzie: Aleksander Nagornow — kierownik Wydziału ds. Przemysłu KO i Władysław Kuźmin — I sekretarz Komitetu Rejonowego. Goście zapoznali się z pracą instancji terenowych, KZ i POP. Odbyli też spotkania z środowiskami oświaty i kultury oraz młodzieżą.

— 7 bm. odbyła się kolejna sesja WRN. Rozpatrzone sprawozdanie z wykonania wojewódzkiej

go planu rocznego i budżetu za 1987 r. Mimo iż nie udało się uzyskać zaplanowanej ilości mieszkań, pozytywnie oceniono tę dziedzinę gospodarki, jako że w stosunku do 1986 r. nastąpił wzrost. W jawnym głosowaniu radni udzieliли absolutorium wojewódzie. Przyjęto sprawozdanie z rocznej działalności RSG przy WRN, Izby Skarbowej i Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi. Podjęto uchwałę w sprawie ustalenia liczby radnych do rad narodowych stopnia podstawowego. W 485 okręgach wybierze się 1428 radnych MRN, RMiG i GRN. Poinformowano, iż do WRN wyloni się 131 radnych, w tym 13 z listy wojewódzkiej.

— 7 bm. Prezydium WRN powołało Wojewódzką Komisję Wyborczą w składzie: przewodniczący — Kazimierz Jaśnikowski, prezes Sądu Wojewódzkiego, zastępcy przewodniczącego: Kazimierz Kozak, dyrektor Wydziału Kontroli UW, Mieczysław Kus, „Centrostal”, sekretarz — Piotr Piotrowski, kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR, członkowie: Władysław Cybulski, gł. księgowy ZM „Legmet”, Halina Dolasińska, operator w JZChG „Pollena” w Jaworze, Arkadiusz Grzelczak, dyrektor Wydziału Kadr i Szkolenia UW, Stefan Jankowski, dyrektor Biura WRN, Tadeusz Koniak, z-ca komendanta Legnickiej Chorągwi ZHP, Zdzisław Kozicki, kierownik działu wynalazczości Zakładu Doświadczalnego, Jan Kurasz, red. nac. „Polskiej Miedzi”, Irena Malinowska, kierownik „Domu Książki” w Lubinie, Beata Plusa, socjolog ZBK, Wojciech Pytlak, rolnik indywidualny ze Snovidy,

gm. Mściwojów, Wiesława Ewa Sikorska, sekretarz ZW ZMW, chor. sztabowy Roman Wroślak z WSZ. W obecności I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka, prezesa WK ZSL Eugeniusza Haslika, przewodniczącego WK SD Janusza Chutkowskiego, przewodniczącej RW PRON Marii Hulanek i wojewody Ryszarda Jeloneka akty nominacyjne wręczył przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński.

kombinat miedzi

— 6 bm. na posiedzeniu Komisji Miedziowej KW PZPR dyskutowano nad rolą organizacji partyjnych zakładów kombinatu w realizacji II etapu reformy gospodarczej. Przyjęto także plan pracy komisji na II półrocze br.

— 8 bm. Rada Pracownicza KGHM zatwierdziła zasady gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego przedsiębiorstwa. Idea tego dokumentu jest zwiększenie samodzielności i odpowiedzialności zakładów. Wyrażono zgodę na zaliczkowe wykorzystanie funduszu załogi za 1987 r. w kwocie 750 mln zł, na zasilenie scentralizowanej części ZFS, z przeznaczeniem tej kwoty na sfinansowanie zadań inwestycyjno-remontowych obiektów socjalnych, pokrycie kosztów bieżącej działalności socjalnej (5,5 tys. zł na zatrudnionego), partycypację kwotą 50 mln zł w kosztach rozbudowy sanatorium „Silesia” w Krynicy, w zamian za 98 skierowań rocznie przez okres 25 lat. Pozytywnie zapoiniowano projekt umowy ze Swidnicką Fabryką Urządzeń Przemysłowych w sprawie uruchomienia produk-

cji pomp głównego odwadniania oraz pomp dla ZWR i elektrociepłowni. Ustalono nowe zasady organizacji — plebiscytów na najpopularniejszą brygadę KGHM i najpopularniejszego górnika — zagłębia miedziowego. (Szerzej o posiedzeniu za tydzień).

— 8 bm. przedstawiciele władz miejskich Lubina i dyrekcji KGHM spotkali się z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia z załogą GHS ZOZ. O dorobku i problemach przemysłowej służby zdrowia mówili dyrektor zespołu — Marian Kołodziej. Słowa uznania przekazał dyrektor generalny kombinatu Mirosław Pawlak. Złotym Krzyżem Zasługi zostali odznaczeni Tadeusz Głodzik i Danuta Soltysiak, a Srebrnymi Krzyżami Zasługi Emilia Murzyn-Matuszak i Wiesław Zegarowski. Odznakami honorowymi „Za wzorową pracę w służbie zdrowia” wyróżniono Monikę Banas, Urszulę Sobkowską, Bogusławę Spychalską, Pawła Muchę, odznaką „Za zasługi dla woj. legnickiego” Krystynę Kulczycką, odznakami „Budowniczy LGOM” — złotymi: Krystynę Kulczycką i Bogusławę Rostocką, srebrnymi: Teresę Manurowską, Marię Sekulę i Wiesławę Reguśką.

— 9-12 bm. przebywali w KGHM członkowie stałej grupy roboczej ds. współpracy PRL i ChRL w przemyśle metali nieżelaznych. Przedstawiciele strony chińskiej interesowali się problematyką modernizacji kopalni, możliwościami stosowania podszkibi hydraulicznej oraz przetwórstwem miedzi. Chińczycy odbyli rozmowy z dyrektorem KGHM i ZBiPM „Cuprum”, a także zwiedzili kopalnię w LGOM.

Wyniki I kwartału

Bardzo dobrymi rezultatami produkcyjnymi w marcu i pierwszym kwartale bieżącego roku poszczycić się mogą załogi kombinatu miedzi.

Górnicy wydobyli w ubiegłym miesiącu 2 mln 667 tys. 358 ton rudy miedzi, realizując plan w 103,1 proc. i przekraczając wyniki z marca 1987 r. o 1,7 proc. Wszystkie kopalnie, poza ZG „Sieroszowice”, wywiązały się z zadań planowanych. Dynamiki nie osiągnął jedynie „Konrad”. W ciągu trzech miesięcy kopalnie dostarczyły 7 mln 585 tys. 27 ton miedzionośnego urobku, co oznacza przekroczenie planu o 3 proc. i wydobyć w I kwartale poprzedniego roku o 3,6 proc. Z wielkości planowych wywiązały się wszystkie zakłady górnicze. W stosunku do ub.r. wydobyć

spadło tylko w ZG „Konrad”, w innych kopalniach było takie samo lub wyższe.

W marcu wyprodukowano 36 tys. 539 ton miedzi w koncentracie, co stanowi 103,8 proc. planu i 100,1 proc. produkcji w analogicznym miesiącu poprzedniego roku. Ustalenia planu zostały zrealizowane przez wszystkie kopalnie. Dynamiki nie uzyskały ZG „Lubin” i „Polkowice”. W I kwartale produkcja Cu w koncentracie osiągnęła poziom 103 tys. 882 ton, czyli była wyższa o 2,7 proc. od wielkości zaplanowanej i o 3,3 proc. od stanu w 3 pierwszych miesiącach minionego roku. We wszystkich zakładach zaliczono plan, wszystkie też zanotowały dynamikę produkcji.

W minionym miesiącu hutnicy wytopili 33 tys. 419 ton miedzi

elektrolitycznej. W ten sposób założenia planu przekroczone o 0,1 proc., ale do wielkości z marca 1987 r. zabrakło 0,2 proc. Iłta w Legnicy dała większą produkcję niż przewidywał plan, zakład z Głogowa zrealizował swe zobowiązania w 100 proc. Legnicy hutnicy osiągnęli dynamikę, w HM „Głogów” tempo było niższe niż w marcu ub.r. o 0,4 proc. W okresie styczeń — marzec br. produkcja miedzi elektrolitycznej zamknęła się wielkością 97 tys. 132 ton. Taki poziom został właśnie nakreślony w planie kwartalnym. W porównaniu do analogicznego okresu roku 1987 jest to wzrost o 7,6 proc., ale trzeba pamiętać, że w I kw. poprzedniego roku hutny wpadły w produkcyjny dołek w związku z ograniczeniami energetycznymi. Plan I kwartału huta „Głogów” wykonana, w Legnicy został on natomiast przekroczony. Ale i tu, i tam wytworzono więcej miedzi

elektrolitycznej niż przed rokiem — w „Głogowie” o 7,7 proc., a w „Legnicy” o 7,3 proc.

W minionym miesiącu wyeksportowano 16 tys. 98 ton miedzi elektrolitycznej i wyrobów z niej. A więc o 6,4 proc. mniej od założeń planu i o 1,7 proc. mniej niż w tym samym miesiącu 1987 r. Ale od początku br. odbiorcom zagranicznym sprzedano 49 tys. 552 tony miedzi, czyli o 6,6 proc. więcej od planowanych; zamierzeń i o 8,9 proc. więcej niż w I kwartale poprzedniego roku.

Odnotujmy wreszcie na koniec fakt, iż górnicy i hutnicy miedzi zrealizowali swoje zadania w warunkach ciągłych kłopotów zaopatrzeniowo — kooperacyjnych. Dlatego uzyskane przez nich wyniki nabierają tym większej wymowy. Za rzetelny trud i ofiarną pracę należą im się słowa najwyższego uznania.

(Jek)

KUPON KONKURSOWY

plebiscytu

na harcerskiego instruktora

roku 1987/88

Chorągwi Legnickiej ZHP

1.
2.
3.
4.
5.
6.

7.
 8.
 9.
 10.
- Imię i nazwisko nadawcy
- Adres
- Kupon należy przesłać pod adresem Komendy Chorągwi ZHP: 59-220 Legnica, ul. Lenina 8, w terminie do 25 kwietnia 1988 roku.

LISTY • LISTY

Redaktor naczelny „Polskiej Miedzi

Uprzejmie proszę o sprostowanie błędów, który wystąpił w artykule pt. „Po co wam zrzeszenie” — nr 13 „Polskiej Miedzi” z 30.03-6.04 1988 r., a mianowicie napisano:

„W przypadku „Zakmatu” taka roczna składka wynosi 200 tys. zł z zysku od jednego pracownika”.

Mowa tu o opłacie, jaką ZZ „Zakmat” winien wnosić z tytułu przynależności do Zrzeszenia Producentów Odzieży. Błąd polega na tym, że opłata ta nie wynosi 200 tys. zł rocznie od jednego zatrudnionego, a tylko 200 tys. zł od wszystkich zatrudnionych.

Gdyby było tak, jak to sformułowano w artykule, roczna opłata wyrażałaby się kwotą 100-110

milionów złotych, a wówczas do takiego zrzeszenia nikt nie miałby chęci należeć.

Mając to wyjaśnienie na uwadze, nieco inaczej należy odczytać zdanie zawarte w cyt. wyżej artykule, odpowiadające na pytanie, co skłoniło zakład do tego, że chce należeć do zrzeszenia: „chyba nie przyjemność, która jest dość kosztowna...”.

Owszem, kosztowna, ale nie aż tyle!

Z tego względu sprostowanie zaistniałego błędu wydaje mi się konieczne.

Dyrektor
mgr inż. BOGUSŁAW KSEL

Od autora: ☆
W przypadku FPN „Elpena” kwota 600 tys. złotych dotyczy całej wpłaty ze strony zakładu na rzecz zrzeszenia. Biję się więc w piersi za pomyłkę, przepraszając zainteresowanych i Czytelników.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Miścisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisław Stepien, Maciej Zalewski. Korekta: Agnieszka Kleszewska, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2098/87. C-11.

ZA CZY BEZ- RADNI?

KOMPETENCJE BEZ ŚRODKÓW

Ze ZBIGNIEWEM KOTEM, radnym MRN w Lubinie, członkiem ZSL, nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 11 rozmawia Bogusława Machowska.

— Radnym Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie pozostały jeszcze trzy miesiące kadencji — gdyby zażądano od pana publicznego rozliczenia się z czteroletniej działalności, czy nie obawiałby się pan takiego spotkania z wyborcami?

— Teoretycznie, każdy radny ma obowiązek spotykać się ze swymi wyborcami, ale w praktyce wygląda to inaczej. Może rzeczywiście, gdyby powszechne stały się publiczne spotkania ze społeczeństwem miasta, gdyby co pół roku radni mogli rozliczyć się ze swojej obecności w radzie, udowodnić swoją w niej aktywność, poinformować, co zdołali, a czego nie potrafili załatwić — być może wówczas postulat poinformowania lubinian o naszej aktywności byłby spełniony. I moglibyśmy liczyć na społeczne poparcie. W praktyce natomiast jest tak, że nawet jeśli jako rada o coś walczymy, to na dobrą sprawę nikt poza nami o tym nie wie...

— Zabrzmiło to tak, jak gdyby żałował pan swojej decyzji sprzed kilku lat.

— Nie, to nie były stracone cztery lata. Gdybym tak pomyślał kiedykolwiek, to złożyłbym legitymację radnego. Rozpoczynając kadencję, a raczej znacznie wcześniej, kiedy wyraziłem zgodę na kandydowanie w wyborach, byłem bardzo ciekawy, jak ta działalność będzie wyglądała. Nie kryję: spodziewałem się, że radni mają znacznie więcej do powiedzenia. I w pewnym sensie zawiodłem się.

— Rada zaczynała swoją kadencję bardzo bojowo: plany miała ambitne i publiczne, w prasie, zapewniała, że zostaną zrealizowane. Później słynna historia głosu nieufności wobec osoby prezydenta miasta...

— Ta buńczuczność wywołana była chyba nadmierną wiarą radnych we własne możliwości. Po roku zostaliśmy sprowadzeni na ziemię: kolejno okazywało się, że przyjęte przez nas zadania albo nie zostaną zrealizowane, albo też poślizgiem przejdą na kolejny rok. Nie udało się nam zrealizować planu budownictwa mieszkaniowego, nie doczekała się ukończenia budowa centrum „A” na Przylesiu. To centrum stało się symbolem hańby i niemożności MRN, choć przecież próbowaliśmy uchwalać przyspieszyć koniec prac. Cóż, kiedy wojewódzkie władze nakazały przekazać wszystkie siły i środki na rzecz budownictwa mieszkaniowego. Stawialiśmy się, i owszem, ale jako rada nie mamy żadnych uprawnień, by zmienić decyzję wojewody.

— Chce pan powiedzieć, że niewiele mogliście zdziałać?

— Mogliśmy protestować, składać odwołania, interpelować poprzez naszych radnych w WRN, ale kończyło się zazwyczaj na tych papierkowych protestach. Mam ogromny żal, że w województwie traktują nas jak niechciane dziecko, zresztą swego czasu nazwano nas „radą rogatą”, co przyjęliśmy jako komplement. Nie możemy zachowywać się inaczej, jeżeli mamy być realnym gospodarzem miasta. Czasem jednak opadają człowiekowi ręce, kiedy rzetelnie rozpracowany i uchwalony plan roczny nagle zostaje nam zwrócony do przepracowania, bo okazało się, że plan wojewódzki jeszcze nie jest ustalony i dlatego z naszego planu trzeba

wycofać kilka lub nawet kilkanaście zadań. I znowu brakuje pieniędzy na kulturę, oświatę... Rozumiemy doskonale, że w obecnej sytuacji województwu może brakować środków — ale to, co ma, musi dzielić sprawiedliwie. Dlatego bardzo ucieszyła mnie informacja, że MRN w Głogowie zaplanowała wobec tegorocznego podziału pieniędzy. Dla mnie takie zachowanie radnych to zapowiedź zmian. Rady zaczynają być prawdziwymi gospodarzami, a nie pozorantami działań samorządnych. I tylko taka może być przyszłość rad. Jeśli uzyskają osobowość prawną, jeśli będą mogły wypracowywać własne fundusze, to wówczas można będzie wymagać od nich konkretnych osiągnięć. Na razie podlegają nam jedynie przedsiębiorstwa nierentowne, do

sięgnąć można także dopisać podjęcie decyzji, które procentować będą w przyszłości, jak choćby powołanie ośrodka kulturalnego „Wzgórze Zamkowe” czy podjęcie decyzji o budowie nowego domu kultury.

— Nie wybudowano jednak miejskiego szaletu, choć — jak z rozgłoszeniem powiedział jeden z radnych — wokół tej wstydliwej sprawy toczyło się przez cztery lata tyle dyskusji.

— Nie ma szaletu, nie ma schroniska dla setek walczących się psów, nie ma wielu innych bardzo miastu potrzebnych obiektów, ale czy to wyłącznie wina rady?

— Czy nie ma pan wrażenia, że mieszkańcy miasta wasze działania obchodzą w nieznacznym stopniu? Spotykacie się, omawia-

szy; myślę, że w przyszłej kadencji powinno się taki klub powołać. A za szczególnie potrzebne uważałbym utworzenie rady młodzieży przy miejskiej radzie narodowej. Byłby to taki parlament młodzieży naszego miasta, dysponujący konkretnymi funduszami i uprawniony do podejmowania konkretnych zadań, z których realizacji musiałby się przed radą rozliczyć. Mamy tyle młodzieży — gdyby udało się ją pozyskać, to w przyszłości moglibyśmy liczyć na aktywnych radnych, znających się na rzeczy i nie dających się zagadać...

— Ale jednocześnie przestrzega pan przyszłych radnych, by nie liczyli na to, że nazbyt wiele zdziałają?

— Radni przede wszystkim muszą myśleć realnie, a ich działania powinny także przybierać realne kształty. Niestety, obecnie praca nasza to raczej łatanie dziur, choć każdy z nas chciałby, by Lubin nareszcie stał się prawdziwie pięknym miastem, funkcjonalnym, takim, w którym chce się mieszkać i żyć. Obecnie wygląda to jednak bardzo nieciekawie. No i to zanieczyszczenie środowiska! Na zlecenie MRN wrocławscy naukowcy opracowali raport, analizujący stężenie pierwiastków ciężkich w mieście. Włos zjeżył mi się, gdy zapoznałem się z wynikami, później zażądałem od prezydenta o publikowaniu tych danych w lokalnej prasie. I prezydent obiecał, że przekaże raport środkom masowego przekazu.

— Jeszcze do nas nie dotarł, ale nie spodziewam się dowiedzieć więcej, niż wiem już do tej pory o stężeniu choćby ołowiu w glebie ogródków działkowych.

— Świadomość ekologiczna społeczeństwa jest coraz większa, nie można ludziom zabronić prawa wiedzy o tym, co im zagraża.

— Przez cztery lata pracował pan w komisji do spraw samorządu.

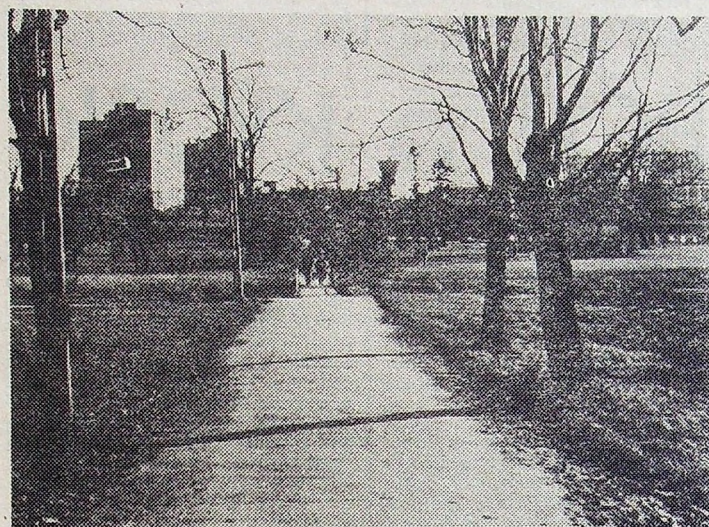
— Wybrałem tę komisję ze względu na rangę sprawy. Samorząd mieszkańców to największy sojusznik rady, choć często zdarza się, że występuje przeciwko radzie.

— Tak było w przypadku zgody na lokalizację pod „jarnikami” prażalni kukurydzy, no i co z tego?

— Samorząd mieszkańców nie wyraził zgody na tę lokalizację, ale stała się ona faktem — widocznie zadecydowały jakieś inne czynniki. Niepotrzebnie, bo tak właśnie ogranicza się aktywność mieszkańców, zniechęca do dalszych inicjatyw. Nie można zbyt łatwo przynajmniej skrzydeł, bo wiadomo, wtedy ich posiadacz nie poleci daleko. No, chyba że z założenia nie ma mu się ten lot udać.

— Dziękuję za rozmowę.

*) MRN w dniu 30 marca br. powołała Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji. Jego organem założycielskim jest prezydent miasta, baza mieści się w budynkach po L.P.K. a majątek trwały wyceniany jest na 200 mln zł. Być może jeszcze w br. podjęte zostaną pierwsze zadania inwestycyjne z zakresu infrastruktury miejskiej.



Fot. J. Kosiński

których musimy dopłacać, więc o czym tu mówić...

— Swego czasu pojawiły się głosy, by utworzyć miejską loterię fantową, z której zyski zasiliłyby kasę miejską.

— Tak, słyszałem o tej propozycji, sam też wyrwałem się z pomysłem ustawienia skarbanki w centrum miasta na rewaloryzację naszych zabytków, ale przecież wiadomo, że są to sprawy dozażne i groszowe. Tak duże miasto jak Lubin potrzebuje miliardów, co mogą znaczyć choćby i najszczerzej ofiarowane tysiące? Dlatego tak zależy nam na posiadaniu dochodowych przedsiębiorstw, istotnych dla życia miasta, w przeciwnym razie nie ma co marzyć o większej efektywności działań rady. Prezydent (który w ciągu tych kilku lat zmienił się bardzo, jest teraz razem z nową ekipą bardzo bojowy) chce pozyskać fabrykę domów, ale ani Legnica, ani Warszawa nie chcą nam jej oddać we władanie.

— A co z projektem utworzenia akcyjnego przedsiębiorstwa remontowo-budowlanego?

— Tworzymy je. Na najbliższym posiedzeniu rady mamy podjąć uchwałę o powołaniu i przekazaniu blisko 80 milionów złotych na jego działalność (*). Tak, to będzie zasługa naszej rady. A powołujemy to przedsiębiorstwo tylko dlatego, że nie mogliśmy się dogadać z wojewodą w sprawie Lubńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, które — ponieważ pracuje prawie wyłącznie na rzecz mieszkańców legnickiej — powinno chyba nazywać się Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane. Do niezbyt długiej listy o-

cie, dyskutujecie, przejmujecie się — a ludzie już dawno przyczepili wam etykietkę „radni bezzadani”...

— Radnym może być tylko ten, kto ma żyłkę społecznikowską, kto czuje się obywatelem tego miasta i w jakiś sposób przejmując na siebie odpowiedzialność za jego losy. A że inni nie przejmują się tymi sprawami tak bardzo jak my — cóż, to wynika z życia codziennego. Człowiek, który przede wszystkim musi myśleć o tym, jak od pierwszego do pierwszego każdego miesiąca związać koniec z końcem, nie będzie przejmował się problemami społecznymi. Zresztą jest przekonany o tym, że skutki tego przejmowania i tak będą znikome. Ludzie nie przychodzą na dyżury radnych, bo nie wierzą w skuteczność naszego działania, bo wiedzą, że na nie nie mamy pieniędzy, że przede wszystkim liczymy na efekty czynów społecznych. Uważam, że przyszłość rad nowej kadencji zależy przede wszystkim od tego, jak nowa ustawa traktować będzie pracę radnych, jakiej rangi im przyda. Jeśli wszystko pozostanie po staremu, to nadal więcej będzie gadania niż konkretnych efektów.

— Czy wyraziłby pan zgodę na ponowne kandydowanie?

— Zastanowiłbym się. Dobrym radnym może być ten, kto działa przez dwie-trzy kadencje, gdyż pierwszą w zasadzie w sporej części traci się na poznanie założeń proceduralnych, na oswajanie się z nową rolą. Być może, gdyby istniał Klub Młodego Radnego, ten proces wciągania się w sprawy formalne byłby szyb-

„Informujemy, że: 1) kiosk przy ul. Topolowej — przeznaczony do likwidacji. Na tym terenie planuje się budowę zespołu usługowo-handlowego, 2) kiosk przy ul. Pawiej — nie wyrażamy zgody na przeniesienie kiosku w pobliże sklepu spożywczego, ponieważ jego lokalizacja będzie kolidowała z istniejącym uzbrojeniem terenu i ciągiem pieszym, 3) kiosk obok sklepu 36 oraz obok sklepu MSZiB przy ul. Sztukowskiego — przeznaczony do likwidacji w związku z wydanymi wcześniej lokalizacjami w tym rejonie na pawilony owocowo-warzywne, 4) punkt sprzedaży przy ul. Skłodowskiej-Curie w pobliżu dworca PKS i Zakładów Młynarskich — nie wyrażamy zgody na ustawienie stałego kiosku z powodu projektowanej przebudowy skrzyżowania ul. Skłodowskiej-Curie i Niepodległości oraz likwidacji młyna. W zamian proponujemy następującą lokalizację kiosków: 1) przy ul. Krupińskiego — Ustronie II — obok budynku z wbudowanymi w parter sklepami: spożywczym i mięsnym, 2) przy ul. Gwarków na włączeniu do ul. 1 Maja, 3) przy ul. Budowniczych LGOM-u na włączeniu do ul. 1 Maja, 4) przy ul. Wierzbowej na os. Ustronie I/II. Jednocześnie zobowiązujemy się PGO do usunięcia istniejących kiosków, wymienionych w punkcie 1-4 do rozpoczęcia inwestycji w rejonie ich usytuowania”.

Aż ręka świerzbii, by skomentować to stanowisko funkcjonariusza administracji państwowej z Lubina, ale oddajmy się lekturze dalszej korespondencji w tej sprawie.

28 maja 1987 r. dyrekcja PGO zwraca się o pomoc do wojewody legnickiego, podając drugoczęść kontrargumenty „...Nie możemy się zgodzić z podaną w tym piśmie (architekta m. Lubina — przyp. mój) argumentacją uzasadniającą likwidację naszych kiosków położonych w centralnych punktach osiedli i miasta i przeniesienie ich na odległe peryferie, podczas gdy lokalizację znacznie korzystniejszą dostają inni użytkownicy różnych kiosków. I tak: 1) kiosk przy ul. Topolowej — obok naszego tymczasowego kiosku, funkcjonujący stały kiosk To-To i nie koliduje to z planowaną budową zespołu handlowo-usługowego. Jeśli już jednak powstaje zespół usługowo-handlowy to po pierwsze — kiedy? A po drugie, czy w takim zespole nie można przewidzieć miejsca dla handlowej działalności PGO? 2) punkt przy ul. M. Skłodowskiej-Curie — my jako PGO nie możemy otrzymać zgody na lokalizację kiosku, a taką zgodę otrzymuje właściciel kiosku z tostami i nie koliduje to z przebudową tego skrzyżowania i rozbiorą młyna, 3) kiosk obok sklepu 36 i przy ul. Sztukowskiego przynajmniej ob. architekt do likwidacji w związku z wydanymi w tym rejonie lokalizacjami na pawilony owocowo-warzywne. Likwiduje się kioski PGO z owocami i warzywami po to, aby postawić tam pawilony, w których będzie się sprzedawać to samo, co w zlikwidowanych kioskach, tylko przez kogoś innego. Taką decyzją jest dla nas zupełnie zaskakująca i budzi zdziwienie brakiem logiki, 4) kiosk przy ul. Pawiej — w dalszym ciągu uważamy, że przeniesienie go zgodnie z naszą sugestią nie spowoduje zakłóceń w ruchu pieszych ani lokalizacji z uzbrojonym terenem (...). Dlatego nie rozumiemy likwidatorskich działań Urzędu Miejskiego i prosimy obywatela wojewodę o pomoc w utrzymaniu dotychczasowej lokalizacji naszych kiosków i punktów sprzedaży”.

NIE WIE LEWICA CO ROBI PRAWICA

W tym czasie, gdy W. Komornicki „boksuje się” z architektem W. Reszczyńskim o wydanie zezwolenia na postawienie nowych kiosków, do PGO wpływa, jak na ironię losu, takie oto pismo od wiceprezydenta m. Lubina mgr. Piotra Czerniaka: „Przekazuję do realizacji wniosek podjęty w dniu 5 listopada 1987 r. na posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności MRN o następującej treści: komisja widzi potrzebę podjęcia działań dla zwiększenia działalności handlowej na rzecz miasta prowadzonej przez PGO...”.

Ludzie z ogrodnictwa wpadają w euforię, przecie im o to samo chodzi. Wiceprezydent zażądał od dyrektora PGO odpowiedzi na wniosek komisji do 10 grudnia 1987, ale dyrektor Komornicki złożył swój podpis pod piśmie już 30 listopada. To chyba rekord, jeśli idzie o szybkość reakcji na wniosek komisji rady narodowej. „Zwiększenie działalności handlowej na rzecz miasta leży w interesie naszego przedsiębiorstwa niezależnie od podejmowanych przez komisję wniosków. Jednak dotychczasowe działania obywatela prezydenta i reprezentujących obywatela prezydenta urzędników

ruchem pieszym. Jednocześnie informuję, że proponowane przez architekta miejskiego lokalizacje kiosków w nowych zespołach mieszkaniowych są słuszne z punktu widzenia interesu społecznego. Na osiedlu mieszkaniowym Ustronie II brak jest tego rodzaju placówek, istnieje więc ogromne zapotrzebowanie na kioski owocowo-warzywne. Lokalizacja istniejących kiosków jest faktycznie tymczasowa. Ze względu na duży popyt na owoce i warzywa mogą one funkcjonować do chwili rozpoczęcia inwestycji w rejonie ich usytuowania (dotyczy lokalizacji przy ul. Topolowej, ul. Pawiej, ul. Sztukowskiego). W celu poprawy estetyki obiektów przeznaczonych do sprzedaży owoców i warzyw należy w przyszłości przewidzieć możliwość wykorzystania ciekawych projektów indywidualnych tego typu obiektów uwzględniających ich budowę z materiałów drewnianych lub drewnopodobnych...”.

W tym miejscu zauważmy, iż proponowane przez PGO kioski zbudowane są z blachy trapezowej. U producenta, tj. w Przedsiębiorstwie Przetwórstwa Blach „Bistyp” w Legionowie k. Warszawy kolejka odbiorców jest długa. Kioski tego typu stawia się bez przeszkód w stolicy, Katowicach, Krakowie i innych miastach.

BÓJ o KIOSKI

wręcz zmuszają nas do likwidacji istniejących już punktów sprzedaży... Zwiększenie ilości naszych punktów sprzedaży zależy w głównej mierze od tego, czy obywatel prezydent uwzględni nasze potrzeby lokalowe, ponieważ nasze starania o zakupienie nowych kiosków utknęły w martwym punkcie...” — wyklada kawę na ławę dyrektor PGO.

Zawiadamia jednocześnie o różnych przedsięwzięciach i zamierzeniach. M.in. o podpisaniu umowy z SM na współudział w budowie pawilonów w os. Przylesie IV, ale to nastąpi dopiero po 1991 r. PGO jest też zainteresowane pawilonami mającymi powstać na terenie targowiska przy ul. Słowiańskiej.

12 grudnia ubr. na posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności MRN, obradującej pod kierownictwem radnego Marka Górskiego, odczytano odpowiedź PGO na wniosek komisji, wysłuchano wiceprezydenta i kierownika Wydziału Handlu, ale żadnego stanowiska w tej kwestii nie zajęto.

Sprawa, z którą tak dramatycznie występuje lubiński PGO, nie znajduje także odbicia w obradach sesji MRN, na której przyjmowano... program poprawy funkcjonowania handlu w mieście. A szkoda!

KLUCZENIE

Za to 30 grudnia 1987 r., po 7 miesiącach oczekiwania, nadchodzi do PGO odpowiedź głównego architekta województwa, mgr. inż. arch. Leszka Linka, w której napisano m.in. „...W wyniku wizji architektoniczno-urbanistycznej stwierdza się, że istniejące kioski mają charakter tymczasowy, ich estetyka, właściwe funkcjonowanie, całkowity brak zaplecza sanitarno-socjalnego budzą wiele zastrzeżeń. Aby poprawić estetykę kiosków usługowo-handlowych typu K-21 należy przeprowadzić drobne zabiegi „kosmetyczne” o charakterze architektonicznym. Przedłożone propozycje należy uzgodnić z Wydziałem Architektury, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego UM w Lubinie” — no, te zdania napawają optymizmem. Ale dalsze już nie: „Obecne lokalizacje — stwierdza się — są przypadkowe, nie uzgodnione z Wydziałem AUINB Urzędu Miejskiego w Lubinie i kolidują z

Główny architekt województwa z Legnicy robi natomiast PGO mały wykład, jak ma ono rozumieć interes społeczny. W lubińskim przedsiębiorstwie nie mogą pojąć, dlaczego ktoś się wyniesie z handlem warzywami i owocami na obrzeża miejskie, podczas gdy w centrum Lubina dostają bez przeszkód lokalizacje prywatni inwestorzy? Czy na tym ma polegać równość szans dla wszystkich sektorów? Nie raczył zaś L. Linka odpowiedzieć na konkretne pytanie PGO zawarte w odwołaniu do wojewody legnickiego.

Nic więc dziwnego, że w kolejnym wystąpieniu do Urzędu Wojewódzkiego dyrekcja przedsiębiorstwa bez ogródek stwierdza: „Szczególnie dziwi nas decyzja likwidacji kiosku przy ul. Topolowej, gdyż ostatnio za zgodą architekta miejskiego — ustawiono tam prywatny kiosk z zapiekankami, nie odbiegający wyglądem od naszego. Nasz kiosk stoi obok funkcjonującego „targowiska” warzywno-owocowego prywatnych producentów, działkowców, obok jest duży sklep spożywczy i nasz kiosk w tym „ciągu handlowym” ma swoje miejsce jak najbardziej słuszne z punktu widzenia interesu społecznego...”.

HAPPY END

Te i inne rozsądne i racjonalne argumenty PGO wreszcie kimś na szczeblu wojewódzkim wstrząsnęły, gdyż w lutym br. nastąpił w batalii kioskowej przełom.

25 lutego w lubińskim Urzędzie Miejskim doszło do spotkania dyrektora PGO, W. Komornickiego, głównego architekta województwa L. Linka, wiceprezydenta m. Lubina M. Markowskiego i p.o. kierownika Wydziału Architektury, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego UM, inż. E. Klimczuka.

Uzgodniono, że PGO przyjmie do realizacji 6 punktów handlowych: pięć kiosków typu K-21 i jeden indywidualny. Z owych pięciu typowych kiosków trzy staną w miejscu starych przy ul. Pawiej, Sztukowskiego i Leśnej, a dwie lokalizacje ustali WAUINB. Obiekt przy ulicy Topolowej wzniesie się według indywidualnej dokumentacji.

Już 2 marca br. wiceprezydent M. Markowski wystąpił do PGO, informując o tym, co należy przed-

stawić urzędowi przy ubieganiu się o decyzję lokalizacyjną.

A więc sprawie nadaje się teraz wartki bieg. Czy nadrobi się jednak stracony czas? Komu było potrzebne to trwające ponad rok handryczenie? Chyba nikomu. Gdyby władze architektoniczne od początku podeszły do wniosku PGO odpowiedzialnie, rozsądnie i zgodnie z interesem społecznym, już dziś w Lubinie stałoby kilka nowych kiosków, w których mieszkańcy górniczego grodu mogliby kupować tańsze niż gdzie indziej warzywa i owoce, a ich personel pracował w lepszych warunkach.

Dobrze, iż wreszcie ktoś pomyślał o interesie lubinian. Tylko czy musiał to zrobić dopiero wojewoda? A gdzie byli radni, UM?

Niedawno w „GR” ukazał się anons o poszukiwaniu kandydata na architekta m. Lubina. Wyrażamy nadzieję, że wraz z nową osobą na tym stanowisku zmieni się polityka na terenie miasta, a my nie będziemy zajmować się krytycznymi nonsensownymi decyzjami z tego obszaru działania, co w ostatnich miesiącach przychodziło nam robić dość często. Ale trudno było nie reagować na to, co się choćby na odcinku lokalizacyjnym działo.

TRWAŁA TENDENCJA

— To prawda, że pod względem cenowym PGO jest najatrakcyjniejszą jednostką dla społeczności lubińskiej, ale czy nie była to taktyczna zagrywka w batalii z administracją? — pytam dyrektora Komornickiego.

— Nasze produkty zawsze sprzedawałyśmy taniej niż inni. I to jest trwała tendencja. Wynika to z tego, że nie musimy stosować wysokich marż. Nasze koszty są niższe, nie tylko dlatego, iż nie mamy takiej czapy administracyjnej jak np. WSOP. Decyduje o tym i to, że nasz towar idzie bezpośrednio z produkcji na rynek, nie trzeba go magazynować, kilkakrotnie wozić.

Z roku na rok PGO zwiększa sprzedaż produkcji w sieci własnych placówek. W ubr. produkcja wyniosła 510 mln zł, do naszych sklepów i kiosków trafiły plody wartości 148 mln zł, a WSOP nabyła ich za 120 mln zł.

Przedsiębiorstwo prowadzi 18 punktów sprzedaży, 9 w Lubinie, reszta znajduje się w Polkowicach i Głogowie.

Jak dotąd lubińska firma jest wręcz rozpieszczana przez władze głogowskie. Niedawno dostała od prezydenta sklep o powierzchni 300 m kw. przy ul. Jana z Kolna. A teraz ma otrzymać trzy dalsze. Tańszy towar z Lubina będzie więc w większej ilości kierowany do miasta hutników.

Produkcji PGO nie zabraknie i dla lubińskiego ośrodka, rzecz tylko w tym, żeby stworzyć klimat dla rozwoju sieci sklepów i kiosków PGO.

A trzeba zaznaczyć, iż w sieci placówek tego przedsiębiorstwa sprzedaje się nie tylko własne świeże warzywa i owoce. W zamian za eksport do NRD sprowadzono ostatnio np. skondensowany sok cytrynowy, w cenie 180 zł, za 3/4 litra. Czy w innych sklepach też go można tak tanio nabyć?

Dyrektor Komornicki, mimo ostatnich przeżyć, jest optymistą. Niedawno władze Lubina zaproponowały PGO sklepy, które powstaną na Ustroniu IV i Przylesiu IV. Sądzę, iż bardziej spektakularnym wyrazem dobrej woli byłoby np. przekazanie PGO sklepu przy ul. Tysiąclecia. Firma gotowa jest nawet włączyć się do prac remontowych. Bowiem dyr. Komornickiemu marzy się przestronny sklep z kwiatami doniczkowymi. Piękny, bo tylko takie hoduje się w przedsiębiorstwie na Malomicach.

— Czy tak się stanie — zobaczymy!

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

OSTROŻNY — powstrzymujący się od czynów, które prawdopodobnie będą przeciwnie do celu, w odniesieniu do celów pobocznych — przewidujący możliwe niepożądane skutki uboczne ważnego działania. Ostrożność może być zarówno zaletą, jak i wadą. Prof. Tadeusz Kotarbiński twierdzi, że wszystko zależy od wartości narażonych rzeczy i prawdopodobieństwa niepowodzenia. Jeśli wartość jest wysoka a prawdopodobieństwo duże, to ostrożność należy ocenić pozytywnie. W praktyce kierowania przedsiębiorstwami częściej występują ostrożni dyrektorzy niż ryzykanci. Wiąże się to z niektórymi korzyściami, które mogłyby być następstwem ryzykownych i zakończonych powodzeniem operacji. Jeśli spodziewana gratyfikacja jest niewielka a ryzyko duże, to nikt nie będzie sobie zawracał tym głowy. Gospodarka rozwija się jednak dzięki odważnym i niekiedy ryzykownym po-

CO TO JEST OUTSIDER ?

czynaniom. Ostrożni zaś grzęzną w bagnie stagnacji.

OSZCZĘDNY — przynoszący mniej ubytków niż działanie porównywane, które dając takie same nabytki odznacza się większymi ubytkami. Można powiedzieć z całkowitą pewnością, że nasza gospodarka nie jest oszczędna, lecz raczej marnotrawna. Nie szanuje się ani materialnych czynników produkcji, ani ludzi.

OSZCZĘDZANIE — w ujęciu makroekonomicznym oszczędność reprezentuje tę część dochodu narodowego, która nie została wykorzystana na cele spożycia, lecz zainwestowana w środkach trwałych lub obrotowych (zapasach) służących rozwojowi produkcji i zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa w przyszłości. Oszczędności pokrywają się w tym wypadku z pojęciem akumulowanej części dochodu narodowego. Pojęcie oszczędzania kojarzy się również z wydatkami lub nakładami w naturze jednostek ekonomicznych gospodarki nieuspołecznionej i gospodarstw domowych na cele inwestycyjne. A wreszcie oszczę-

dzanie to, gromadzenie zasobów pieniężnych ludności w formie gotówkowej i wkładów bankowych. Brak równowagi gospodarczej oraz inflacja nie sprzyjają oszczędzaniu w kasach PKO, gdyż utrata wartości pieniądza skłania obywateli do lokowania go w towary, złocie, walutach wymiennych. Wspomniane okoliczności zachęcają również do łatwego wydawania pieniędzy, na przykład na alkohol.

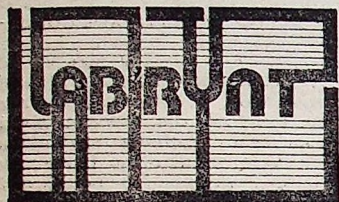
OUTSIDER — człowiek postronny, nie wtajemniczony albo izolujący się od otoczenia. Osoba lub instytucja nie uznawana za członka jakiejś grupy, kategorii, organizacji, za uczestnika porozumienia. Zawodnik albo drużyna sportowa nie będąca faworytem. Przedsiębiorca odmawiający przystąpienia do organizacji o charakterze monopolistycznym, obejmującym większość przedsiębiorstw danej gałęzi przemysłu. Outsider korzysta z ograniczonej konkurencji na rynku (m.in. z wysokich cen ustalanych przez monopol) sam nie podlegając żadnym ograniczeniom. Organizacja monopolistyczna może tolerować

outsidera tylko w przypadku, gdy jest on niewielki. W przeciwnym razie użyje presji, aby skłonić niepokornego do wstąpienia do organizacji i poddania się ograniczeniom lub doprowadzić do ruiny. Z podobnymi działaniami mamy do czynienia również na naszym gruncie.

OWACJA — głośnie, manifestacyjne objawy uznania, wyrażane przy pomocy oklasków, okrzyków itd. Owacjami nagradzani są aktorzy, sportowcy i politycy. Niekiedy pozycja przywódcy jest oceniana przy pomocy ilości owacji, którymi są przerywane jego wystąpienia. Najbardziej żądni uznania są tyrani a ilość owacji jest także sygnałem, że władca osiągnął szczyt oszołomienia własną potęgą, co jest krokiem ku upadkowi.

Opracował stan

Informacja o odkryciu nowego pierwiastka — werdytu, którą zamieściliśmy tydzień temu, była tylko primaaprilisowym żartem.



Wybieram się czasami w dłuższe podróże samochodem i ustalając trasę unikam dróg o dużym natężeniu ruchu. Jadę wówczas nieco mniej wygodnymi szlakami, na których trudno wyprzedzać, szlakami o nierównej nawierzchni i sporej ilości zakrętów. Nagrodą za te uciążliwości jest nie tylko widok szosy bez pędzących na lew, na szyję pojazdów, ale przede wszystkim piękniejszy krajobraz. Drogi są wysadzone drzewami, czego się prawie nie spotyka na bardziej uczęszczanych trasach.

Kilkadziesiąt lat temu większość dróg w Polsce tak właśnie wyglądała. Wzdłuż ich brzegów rosły lipy, buki, olchy, dęby... Wtedy chodząc na wycieczki pieszo lub jeżdżąc rowerem. Nawet w upalny dzień pod drzewami było chłodno i przyjemnie. Narastający ruch pojazdów zmusił do modernizacji dróg, do wytyczania nowych szlaków. Szosy okazały się za wąskie i za kręte, trzeba było je poszerzać, prostować, zmieniać ich nachylenie. Ofiarą tych zabiegów padło wiele drzew. Uważano ponadto, że stanowią one niebezpieczeństwo dla samochodów. Zlekceważono nawet ich funkcję osłony przed słońcem; dzisiaj w tej roli występują płotki.

W bardzo krótkim czasie życie wykazało, że szosa bez drzew jest może wygodniejsza dla kierowców, ale za to grozi innymi niebezpieczeństwami. Spaliny samochodowe zawierają trucizny degradujące otoczenie i w konsekwencji narażające na szwank ludzkie zdrowie. Nie natrafiając na żadne przeszkody, substancje toksyczne zawarte w spalinach są roznoszone przez wiatr daleko na pola i łąki. Tam zaś rosną rośliny przeznaczane na żywność, pasą się zwierzęta.

Rocznie z rur wydechowych pojazdów unosi się w powietrzu 1,66 mln t węgłowodorów, 154,4 tys. t tlenków azotu, 50,3 tys. t tlenków siarki, 7498 t aldehydów, 31,6 tys. t sadzy, 2100 t ołowiu i 280 t cynku. Jeśli ktoś sądzi, że najmniej szkodliwy z wymienionych składników spalin — sadza — jest zupełnie niewinnym proszkiem, to niech posypie nim rośliny w swo-

ZADRZEWIONE SZOSY

STANISŁAW JABŁOŃSKI

im ogródka. Jakby tego było mało, źródłem emisji szkodliwych związków są okładziny sprężeli i tarcz hamulcowych, zawierające azbest. Nie są najzdrowsze pyły pochodzące ze ścierania opon samochodowych i asfaltu. Wszystkie substancje mają działanie chorobotwórcze. Wiele z nich przyczynia się do występowania nowotworów. Ludzie mieszkający w pobliżu ruchliwych szos i ulic, mają znacznie większe szanse zapasać na raka, niż nie stykający się z nadmiarem spalin.

Szosa nie mają żadnej strefy ochronnej, tak jak to się dzieje w przypadkach uciążliwych zakładów przemysłowych. Przeciwnie — do dróg przylegają pola uprawne, pastwiska, a nawet plantacje owoców i ogródki warzywne. Trujące składniki spalin opadają w pobliżu dróg, nasycając rośliny i glebę na odległość sięgającą nawet 50 m. Chcąc wyłączyć z działalności gospodarczej obszary przylegające do szos, należałoby uszczuplić znaczne polacie ziem uprawnych. Jest to raczej mało prawdopodobne.

Co więc należałoby uczynić, by choć trochę zneutralizować wpływ spalin i innych zanieczyszczeń na otoczenie, a tym samym uchronić ludzkie zdrowie?

Doktor inżynier Józef Curzydło z Akademii Rolniczej w Krakowie doradza, by w pobliżu dróg uprawiać jedynie zboża, rzepak, len, konopie, ziemniaki, buraki cukrowe. Ziarna i nasiona nie akumulują bowiem toksycznych substancji, pochłaniają je głównie liście. Skażeniu opierają się również owoce jabłoni i grusz, ale trzeba je dokładnie myć, a najlepiej oierać ze skórki. Nie wolno natomiast uprawiać porzeczek, agrestu, malin. A już broń Boże hodoować warzyw w rodzaju salaty, która ochoczo akumuluje ołów. Natka pietruszki jest wręcz zbiornicą tego metalu, jeśli ogródek mieści się niedaleko szosy. Bliskie okolice szos są najgorszym miejscem na wypasanie bydła. Trawa pochłania ołów, który przenika do organizmu zwierzęcia.

Przejeżdżając latem i jesienią

drogami prowadzącymi przez lasy dostrzegam niejednokrotnie ludzi zbierających grzyby, jagody, jeżyny. Przeświadczeni o tym, że las chroni przed spalinami gromadzą w koszach i plastikowych kubelkach swoje zdobycze. Tymczasem badania wykazały, że lasy przylegające do ruchliwych tras komunikacyjnych zawierają znaczne stężenie toksycznych substancji. Stężenie spalin w pasach od 100 do 150 m jest wyższe niż na otwartej przestrzeni w pobliżu



szos. Wiatr nie rozrzedza trujących związków, unoszą się one między drzewami. Nie polecałbym więc przydrożnych lasów ani zbieraczom runa, ani miłośnikom odpoczynku na łonie natury.

Pora jednak wrócić do naszych drzew rosnących na poboczach dróg. Dr inż. Józef Curzydło powiada, że są one wspaniałym filtrem przechwytyjącym zanieczyszczenia. Na badanych obszarach zatrzymywały ok. 70 proc. ołowiu. Gatunkami najbardziej chłonnymi trucizny były lipy i olchy. Mają one lepkie liście, do których łatwo przyklejają się wszelkie zanieczyszczenia. Na polach w okolicach dróg wysadzonych drzewa-

mi stwierdzono znacznie mniejszą akumulację ołowiu w liściach roślin niż na otwartych przestrzeniach.

Drogi obsadzone drzewami są więc dziś rozwiązaniem sprzyjającym ochronie środowiska. Dęby, klony, lipy, olchy, modrzewie, graby, buki są naszymi wielkimi przyjaciółmi, nie zaś wrogami zmotoryzowanych. Najbardziej sprzyjającą osłonie przed zanieczyszczeniami koncepcją byłoby sadzenie zarówno drzew wysokich, jak i niższych, uzupełnianych krzewami. Takie zielone tunele byłyby rzeczywistymi izolatorami pól przed skażeniem. Oczywiście, filtr zdawałby egzamin głównie w okresie wegetacji, po opadnięciu liści wyziewy łatwiej przenikałyby przez roślinność i osadzały się w glebie.

Pomysł obsadzania dróg drzewami uważam za znakomity; czynność ta powinna być bezwzględnie obowiązkiem wykonawców nowych tras komunikacyjnych. Jednakże nie sposób pominąć dwu istotnych okoliczności, utrudniających to zadanie. Trzeba dysponować znaczną ilością materiału szkółkarskiego i pielegnować posadzone drzewka. Ten ostatni warunek nie jest często spełniany. Drzewa giną z winy beznadziejnych użytkowników pól. Zanim wyrosną, musi minąć wiele lat. Ponadto spełniając funkcje filtrów, same nie są bynajmniej odporne na działanie trutyn. Doskonale to można zaobserwować na poboczach wielu dróg. Jeśli stare drzewa nie wytrzymują ataku zanieczyszczeń, to młode są tym bardziej wystawione na ich podstępne działanie.

Pomyślałem sobie, że nie byłoby od rzeczy zaproponować każdemu zmotoryzowanemu (na przykład przy okazji odnawiania rejestracji), by co roku posadził choć jedno drzewko na poboczu szosy. W ramach wynagrodzenia krzywd wyrażanych matce-naturze.

WAŻNE OGNIWO

Co może robić PRON w zakładzie pracy? Rozwiązywanie ludzkich problemów dawno podzieliło między poszczególne organizacje społeczne. Każda ma swoją „działkę”, wie co do niej należy. W Zakładzie Transportu KGHM, gdzie obserwuje się ostatnio ożywienie wszystkich organizacji, ogniwo PRON tym bardziej mogłoby wydawać się zbędne. Okazuje się, że jest i działa zupełnie dobrze. Znalezione tu sposób na realizację wielkich celów ruchu, które wszak nie wszędzie potrafi się przełożyć na szczegółowe zadania.

Słynne inicjatywy Rady Krajowej PRON mają w ZT swoje małe, ale ważne odpowiedniki. Czymże innym są inicjowane przez ogniwo akty zakładowej amnestii? Z okazji Święta 22 Lipca i Barbórki dyrekcja anulowała kary dyscyplinarne zastosowane wobec pracowników. Nie osłabiło to

dyscypliny pracy, ale też nikt nie miał podstaw by traktować ten gest jako akt obraźliwej „laski pańskiej”. Oczywiście wyłączone z grona amnestionowanych te osoby, których wykroczenia w jakikolwiek sposób były związane ze spożyciem alkoholu. Nigdzie, a tym bardziej wśród transportowców, nie można tolerować picia napojów alkoholowych w czasie pracy.

Ważnym sprawdzianem ogniwa PRON było referendum. Od początku kampanii w poszczególnych wydziałach zakładu pracowały komitety obywatelskie. Wspólnie z KZ PZPR organizowano dyżury konsultacyjne i zebrania. Wielka kampania propagandowa w środkach masowego przekazu, z różnych względów, nie spełniła całkowicie swojego zadania — nie docierała do wszystkich. Ludzie pytali zarówno o cel referendum, jak i o procedurę głosowania. O-

kazało się, że tego rodzaju działalność informacyjna w zakładzie pracy jest potrzebna.

W przyszłym roku Zakład Transportu będzie obchodził jubileusz dwudziestolecia. Z tej okazji załoga funduje sobie sztandar zakładowy, a poszczególne organizacje włączają się do zbiórki funduszy na ten cel. Ogniwo PRON chce wypracować środki, organizując roboty porządkowe na terenie zakładowego ośrodka rekreacyjnego obok lotniska. Myśli się jeszcze o innych sposobach udziału w obchodach, lecz z dewizą: zrobić może mniej, ale konkretnie.

Pole działania społecznego w ZT to nie ciasne, odgrzone działki poszczególnych organizacji. Trudno tu właściwie znaleźć coś robionego przez którąś z nich zupełnie osobno. Nie jest to też klasyczne podpisywanie się pod cudzą pracą, choć nie sposób często rozstrzygnąć, kto dał zacząć, komu przypisać zasługi. Najważniejsze, że wspólne przedsięwzięcia dają dobre rezultaty. Taki szeroki front sprawdza się w pracy z dużą grupą młodocianych pracowników zakładu. Są to uczniowie polkowińskiej szkoły im. Arkadego Fiedlera, którzy w ZT odbywają zajęcia praktycznej nauki zawodu. Współpraca ogniwa PRON (je-

go szefowa jest pracownikiem działu szkolenia w ZT), zakładowej organizacji ZSMP i dyrekcji szkoły pozwala zbudować spójny system działań wychowawczych, w którym uczeń nie ginie gdzieś między szkołą a pracą. Nie ma przetrwania na siebie odpowiedzialności za wychowanie, traktuje się je jako wspólną sprawę. Równie dobrze układa się współpraca z zakładową rozgłośnią radiową i TPPR.

Zakładowe ogniwo PRON dostrzega także problemy społeczne poza środowiskiem pracy. Corocznie organizuje się zbiórki zabawek i odzieży dziecięcej, które przekazywane są na potrzeby podopiecznych PCK lub domu dziecka. Pilnie bacz się przy tym, aby były to przedmioty pełnowartościowe, które mogą być jeszcze dla kogoś przydatne, aby dar nie urażał godności osobistej obdarowanego.

— Plany mamy duże, ale nie można zapominać, że przede wszystkim jesteśmy pracownikami — mówi p. Teresa Dudek. — Zresztą, pewnie z części zamierzeń przyjdzie nam zrezygnować, gdy trzeba będzie włączyć się w kampanię wyborczą do rad narodowych.

(mz)

Pomoc szkole

Komisja Oświaty i Kultury WRN podsumowała osiągnięcia inicjatyw społecznych realizowanych w województwie legnickim w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Obecnie w Komitecie Krajowym NCPS zarejestrowanych jest 75 komitetów z naszego województwa. W 1987 roku wielkość świadczeń na rzecz NCPS wyniosła 103 392 tys. zł, a w tym: środków pieniężnych 77 200 tys. zł, składników rzeczowych za 13 485 tys. zł i świadczeń w postaci pracy za 12 707 tys. zł. Największe zaangażowanie wykazało społeczeństwo Proboszczowa w gminie Piel-

grzymka. Najwłaściwszą drogę wykorzystania inicjatywy społecznej obrali te środowiska, w których utworzono szkolne komitety NCPS. Dotychczas powołano je m.in. we wszystkich placówkach w Lubinie i Polkowicach.

Wśród środowisk, które osiągnęły największe efekty wyróżnia się Lubin. Oto przykłady świadczeń różnych instytucji i zakładów pracy na rzecz szkół i przedszkoli:

Wpłaty pieniężne na miejskie konto NCPS: ZG „Lubin” — 8 950 733 zł, ZRG — 1 233 733, nawiązki sądowe — 1 285 089, ZBK — 803 000, ZBGH — 814 000, Spółd. Mieszk. „Przylesie” — 500 000, RUSW — 63 000, 12 innych zakładów inwestycyjnych — 1 391 000 zł.

Remonty i zakupy środków dydaktycznych: remont SP nr 4 —



ZG „Lubin”, remont przedszkola — ZG „Lubin”, pomoc w urządzeniu harcówki w SP nr 4 — ZG „Lubin”, bieżące remonty SP nr 3 — ZRG, zakup komputera, monitora i 2 magnetofonów — ZRG, bieżące remonty SP nr 9 i dofinansowanie zakupu komputera PBK „Bytom”, remont Przedszkola nr 4 — ZD „Cuprum”, remont LO — ZBGH, przekazanie 1 mln zł dla bibliotek szkolnych — Zarząd KGHM, bieżące remonty SP

nr 5 — KPKS Lubin, remont gabinetu muzycznego — „Polmozyby”, zakup środków dydaktycznych — 11 728 tys. zł.

Przytoczone przykłady obrazują możliwości i korzyści jakie można osiągnąć dla oświaty. Należy podkreślić, że efekty tej działalności mają wymiar nie tylko materialny. Ogromne znaczenie, może nawet ważniejsze niż korzyści materialne, mają efekty dydaktyczne i wychowawcze. Działania te integrują i pożywiają społeczeństwo do realizacji wszystkich zadań stawianych przed placówkami oświatowymi. Rodzice i komitety rodzicielskie stają się znaczącą siłą współpracującą w podnoszeniu poziomu pracy szkoły i skuteczności całego systemu edukacji narodowej.

Oprac. nu



Szanowny Pan
Jan Kurasz
Redaktor Naczelny
„Polska Miedź”
LUBIN

SPRAWA: Korekta informacji z artykułu pt. „Był konkurs i... co?”, dotycząca mojej osoby.

Od trzech miesięcy byłem indagowany przez kilku kolegów, którzy twierdzili, że biorę udział w konkursie ZG „Rudna”. Gdy im zaprzeczałem — nazywali mnie kłamcą. Jednak po przeczytaniu artykułu, zrozumiałem, dlaczego tak uparcie obstawali przy swoich racjach.

Mój honor nie pozwala na to, aby mnie nazywano kłamcą i dlatego proszę o sprostowanie informacji, która dotyczy mojej osoby

Fakty:

1.0 Termin zdawania prac konkursowych upłynął z dniem 30 listopada 1987 roku.

2.0 Listem poleconym w dniu 8 grudnia 1987 roku wysłałem pismo (znak OI-5.04.01) do dyrektora ZG „Rudna” w następującej sprawie: „Oferta na modernizację organizacji i zarządzania wraz z opracowaniem metod i technik wdrożenia. Jednym z elementów będzie nowy system wynagrodzeń”.

Wdrożenie nowego systemu zarządzania pozwoli w okresie 3-4 lat uzyskać znaczny postęp gospodarczy. Przyjmując wyniki produkcyjne 1987 roku jako bazę, daje się gwarantować na to, że te same efekty produkcyjne będzie można osiągnąć:

- przy zmniejszonej liczebności załogi minimum o 10 proc.,
- przy niższych kosztach materiałnych o 5 proc.,
- przy zmniejszonej fluktuacji kadr o 30 proc.,
- przy zmniejszonej ilości godzin nadliczbowych o 30 proc.

2.1 Oferta miała opis ogólny bez podania rozwiązań konstrukcyjnych systemu motywacji pracy. Załączam kopię pisma OI-5.04.01.

2.2 Główną treścią pisma był system zarządzania, a nie system motywacji pracy. Pismo kierowałem nie jako pracownik ZG „Sieroszowice”, lecz jako obywatel Lubina.

2.3 Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

3.0 Za przyczyną czterech zasadniczych błędów w regulaminie konkursu nie mogłem brać udziału w tych zawodach postępu organizacji i zarządzania.

3.1 Przyjęto zbyt krótki okres czasu na opracowanie systemu motywacji pracy, który bez przebudowy struktury organizacji oraz bez kompleksowej modernizacji ówczesnego systemu zarządzania, nigdy nie spełniłby wymogów skuteczności i efektywności.

3.2 Każdy uczestnik konkursu z zewnątrz był na przegranej pozycji, gdyż nie był w stanie poznać stanu faktycznego. Jest niemożliwością stworzyć recepty lekarstwa na choroby zła bez szczegółowego przebadania pacjenta oraz bez ustalenia przyczyn powstawania tych chorób.

3.3 W warunkach konkursu pominięto zasadniczy szczegół. Nie zostały określone korzyści, jakie uzyskają: pracownik, przedsiębiorstwo i państwo z chwilą wdrożenia nowego systemu motywacji pracy.

Czyżby zagadnienie efektywności gospodarowania (jakość, wydajność i koszty) straciło na ważności?

3.4 Zbyt pochopnie przyjęto datę 1 stycznia 1988 r. jako początek eksploatacji nowego systemu motywacji pracy. W ówczesnych warunkach, dla nieprofesjo-

nalistów tworzenia i wdrażania postępu w dziedzinie organizacji i zarządzania, przyjęcie daty 1 stycznia 1989 roku, nie byłoby żadną ujmą, gdyż specjaliści z tych dziedzin na samo opracowanie by żądali minimum 12 miesięcy, a gdzie okres wdrażania.

Szanowny Panie Redaktorze!

My, Polacy, sami dla siebie tworzymy dziwne reguły gry gospodarczej. Z jednej strony — wszyscy twierdzą, że niezmiennie pilnie potrzebna jest racjonalna eksploatacja sił i środków, aby z drugiej strony — wyrzucić do kosza projekty konstrukcji mechanizmów ekonomiczno-finansowych, które by mogły dać miliardowe oszczędności i to bez żadnej polemiki, całkowicie lekceważąc wnioski dawców. Zagadnieniu „Tajniki skutecznego zarządzania” poświęciłem wiele lat mego życia zawodowego, a początek tych prac sięga roku 1962, gdy potrzeba i ambicja wyznaczyły mi takie zadanie.

Proszę o sprostowanie wcześniej wspomnianej informacji, gdyż dla mnie jest to dyshonor. Dla argumentacji swoich wniosków załączam do wpładu moje wykresy, które wraz z pismem OI-5.04.01 proszę o zwrot.

Łączę wyrazy szacunku.

Z poważaniem
inż. EDWARD KWASS

Do kierownika działu wdrożeniowego maszyn wierząco-kotwiących Zakładu Doświadczalnego, mgr. inż. Jana Milucha wybrałem się nie po to, by dowiedzieć się co się robi w jego komórce w normalnych godzinach pracy, choć wiem, że tworzy się tam ciekawe rzeczy i rezerwuję sobie ten temat na inną okazję. Postanowiłem spotkać się z nim, aby spytać, co on i jego ludzie robili po godzinach pracy. Albowiem w ostatnich miesiącach spotkać można ich było nawet wieczorem w bazie ZD na szybach wschodnich bądź to w pracowni projektowej przy komputerze lub za rajbretem, bądź to w hali montażowej.

☆☆☆

— Sprawcą naszego siedzenia — śmieje się J. Miluch — były Za-

Szefował mu nasz rozmówca, a w jego skład weszli mgr. inż. Ryszard Korga, inż. Stanisław Zajac, mgr. inż. Ludwik Ostropolski, mgr. inż. Michał Litwinienko, technik Janusz Niewójt — wszyscy z pracownicy J. Milucha.

— Nad projektem pracowaliśmy od lipca do grudnia 1986 r. Każdy z nas miał do rozwiązania określone problemy, a to wszystko złożyło się dopiero na zaprojektowanie bardzo nowatorskiego, w stosunku do innych produkowanych u nas maszyn, urządzenia. Roboty było co niemiara, a czas gonął. W czasie pracy trzeba było wykonywać obowiązki służbowe, na tę robotę prywatną pozostawiały godziny popołudniowe i wieczorne, a nierzadko i nocki. W końcu projekt był gotowy, został

aktualnie przechodzi badania stanowiskowe w ZD.

☆☆☆

Jakkolwiek dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, ale J. Miluch nie ma nic przeciwko temu, by i o tym pogadać, jako że uważa tę formę realizacji postępu technicznego za korzystną, z ekonomicznego punktu widzenia, dla wszystkich stron.

Zacznijmy od ZG „Sieroszowice”, które zapłaciły w sumie za prototypową kotwiarke 13 mln zł. Z tej kwoty parę milionów wziął ZUT, a Zakład Doświadczalny ostatecznie — 4,2 mln zł. Gdyby kopalnia zleciła wykonanie tego zadania

LGCM. To po pierwsze. A po drugie — jest bardzo niska i jakaś taka bardzo „chuda”.

Inżynier Miluch, który oprowadza mnie po hali montażowej, potwierdza te obserwacje danymi technicznymi. Wysokość kotwiar ki wynosi 145 cm. Jest to pierwsza tak niziutka maszyna w zagłębiu miedziowym. Jej ciężar jest o połowę mniejszy niż kotwiariek do niskiego złoza innego typu. A więc jest to konstrukcja materiał oszczędna. Lecz nie to stanowi jej główny walor.

Najistotniejsze nowości to: zastosowanie napędu hydrostatycznego zasilanego silnikiem elektrycznym, układu roboczego bez wieżyczki i skomplikowanego wysięgnika, bębna kablowego, który dotąd nie był stosowany, a także

SPOSÓB NA POSTĘP I... PIENIĄDZE

JAN KURASZ

ZD, kosztowałoby ją to znacznie więcej. Dlaczego?

— W ZUT stawka godzinowa wynosi 230 zł i do tego dochodzi narzut w wysokości 110 proc., co stanowi łącznie 500 zł. Wprawdzie w ZD stawka godzinowa jest niższa, gdyż opiewa na 120 zł, ale za to narzuty są wielokrotnie wyższe, dając obciążenie w wysokości 1500 zł.

Autorzy projektu nowej kotwiar ki otrzymali za dokumentację średnio po 200 tys. zł każdy. Po tyle samo wypłacono robotnikom z zespołu wykonującego prototyp i mistrzom. Projektanci, za nadzór techniczny nad prototypem, dostali ponadto po ok. 140 tys. zł. A warto dodać, iż wypłaty te nie są opodatkowane, bo wynagrodzenia z tytułu wynalazczości są od tego zwolnione.

Jan Miluch uważa, że jest to jakaś droga do zwiększenia inżynierskich dochodów, no bo płace kadry inżynieryjno-technicznej w ZD nie są atrakcyjne. Kiedyś ich zarobek dorównywał wynagrodzeniu inżynierów czy techników z kopalni, obecnie odbiega na niekorzyść. Wiadomo, iż w ZD nie pracuje się w wolne soboty. No i dziś jest tak, że inżynier z 20-letnim stażem pracy w zapleczu badawczo-wdrożeniowym zarabia tyle samo co chłopak, który dwa lata pokreśli się w kopalni. Zlecenie w ZUT to szansa na dorobienie. Nie są to jednak pieniądze, które łatwo przychodzi. Dzieje się to kosztem osobistych wyrzeczeń. — Czasami — zwierza się — mieliśmy już dość tej roboty. Nie każdy mógł zostać po południu. Rato waliśmy się wspólnie, podtrzymywaliśmy na duchu. Bardzo często tokarz czy frezer obsługiwał dwie maszyny. Musieliśmy dotrzymać terminu, gdyż umowa przewidywała karę za zwłokę. Wydaje mi się jednak, iż jest to forma lepsza od zespołów gospodarczych, do których wielu ludzi podchodzi z rezerwą.

☆☆☆

Pomówmy teraz o samej konstrukcji kotwiar ki prostowodowej. Na czym polega nowość tego rozwiązania technicznego?

Mnie, jako laikowi rzuciło się w oczy to, iż w niczym nie przypomina wozów kotwiących, jakie są w powszechnym użyciu w

układu hydraulicznego i sterowania tym układem.

Notuję inne ciekawe informacje: maszyna może pracować w wyrobiskach o wysokości od 1,7 m do 3,2 m, dzięki wyeliminowaniu napędu spalinowego uzyska się poprawę warunków wentylacyjnych, będzie obsługiwana przez jednego pracownika. Układ sterowniczy umożliwia obsługę maszyny w promieniu 8 m (tylko na sam moment włożenia kotwy operator będzie musiał podejść do maszyny), co wpłynie na podniesienie bezpieczeństwa i ułatwi ucieczkę w momencie zagrożenia, silnik elektryczny służy zarówno do napędu jazdy, jak i zespołu roboczego.

A sam zespół roboczy jest też zupełnie inaczej rozwiązany. Zrezygnowano z tradycyjnej wieżyczki i wysięgnika, a w ich miejsce wprowadzono prosty układ dźwigniowy działający na zasadzie półpantografu, czyli dźwigniowego układu jarzmowego.

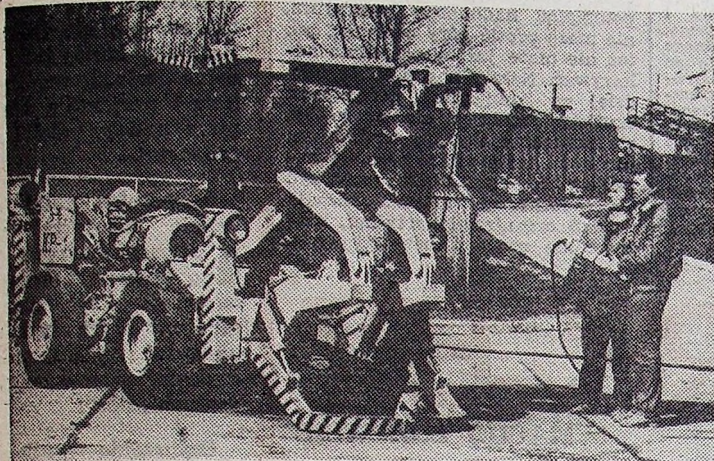
— Konstrukcja rodziła się szybko — podkreśla J. Miluch — ale wszystko jest w niej przemyślane. O, dajmy na to znajdujący się w przedniej części wozu lemięsz raz służy jako podporowa przednia osłona wiertarki w czasie jazdy, a dwa — jako urządzenie do czyszczenia spągu przed samym wierceniem.

Do opatentowania zgłoszono nie tylko całą maszynę, ale również oddzielnie bęben kablowy. To ostatnie urządzenie będzie można zastosować również w innych maszynach o napędzie elektrycznym podczas jazdy.

J. Miluch jest zdania, że ta kotwiar ka dla początku maszynom nowej generacji dla KGHM. Umożliwia ona bowiem prowadzenie selektywnej eksploatacji złóż.

Po badaniach stanowiskowych, prototypowa kotwiar ka będzie poddana próbom dołowym. Jak wszystko dobrze pójdzie, w przyszłym roku może być uruchomiona produkcja seryjna.

A na razie ZG „Sieroszowice” pragną na podobnym podwoziu zbudować nowy wóz wiertniczy. Zadanie to myśli się znów zlecić mgr. inż. Janowi Miluchowi i jego kolegom. Również poprzez ZUT.



J. Miluch (z lewej) i R. Korga przy prototypie kotwiar ki prostowodowej. Fot. Cz. Baka

klady Górnicze „Sieroszowice” i Zakład Usług Technicznych przy Wojewódzkim Klubie Techniki i Racjonalizacji w Legnicy.

Sieroszowicka kopalnia nie może obyć się bez maszyn niskich. Chwyta się więc wszelkich sposobów, by jak najszybciej zdobyć sprzęt umożliwiający prowadzenie eksploatacji złóż o małej miąższości bez potrzeby fedrowania kamienia. Bo to odbiłoby się fatalnie na jej ekonomice. Jedną z dróg prowadzących do rozwiązania tego skomplikowanego zagadnienia technicznego było ogłoszenie w 1986 r. konkursu na opracowanie wieżyczki krótkiej do wozu kotwiącego.

W konkursowe szranki stanął też J. Miluch ze swoim zespołem. Od dawna chodził im po głowach pewien pomysł dotyczący maszyn górniczych.

— Przedstawiliśmy — mówi — wstępny projekt zupełnie nowej kotwiar ki, bo możliwości miniaturyzacji samej wieżyczki są ograniczone. Wprawdzie kopalnia wyszukała w nim pewne niedopracowania, ale rozwiązanie to uznała za ciekawe, bo stanęła na stanowisku, że warto nad nim posiedzieć. Zaproponowano zlecenie nam opracowania dokumentacji przez Zakład Usług Technicznych działający przy Wojewódzkim Klubie Techniki i Racjonalizacji. Przy staliśmy, ale — szczerze mówiąc — zabraliśmy się za robotę bez entuzjazmu.

— Dlaczego?

— Widzi pan — tłumaczy J. Miluch — nie wiedzieliśmy, jak te prace, realizowane przez ZUT, będą przebiegały. To była zupełnie nowa forma zlecenia roboty. Z oporami udało mi się skompletować zespół, który po krótkim czasie się rozleciał, bo nie wierzono, że w tej formie uda coś się zrobić. Jeden na drugiego patrzył i uśmiechał się. W końcu jakos się zmobilizowaliśmy i utworzyliśmy zespół.

bez uwag przyjęty przez zlecniodawcę, tj. ZG „Sieroszowice”.

Projekt kotwiar ki prostowodowej do niskich pokładów musiał być interesujący, bo kopalnia natychmiast rozpoczęła poszukiwanie środków na wykonanie jej prototypu.

Takie zadanie najlepiej — rzecz oczywista — powierzyć wyspecjalizowanej jednostce, jak np. Zakład Doświadczalny czy Zakład Urządzeń Górniczych „Lena”. Te jednak miały pełne portfele zleceń. W tej sytuacji „Sieroszowice” decydują się na nowatorski, a zarazem ryzykowny krok, dając zlecenie na realizację tej roboty ponownie do ZUT, wskazując mgr. inż. Jana Milucha na prowadzącego zadanie.

— Wykonanie prototypu to nie to samo co opracowanie dokumentacji. Potrzeba i wykonawców, i materiałów. Znów miałem sporo kłopotów ze stworzeniem zespołu. Okazało się, że pracownicy fizyczni z jeszcze mniejszym zainteresowaniem przystępują do tego typu imprezy. Pytały, a ilu dyrektorów w tym zespole będzie? Jak już znalazłem tokarza, to nie było spawacza czy frezera. Po wielu zabiegach, w maju 1987 r., zespół do budowy prototypu został sformowany. Składał się z 12 robotników i 2 mistrzów. Był też problem, gdzie będziemy tę robotę robić, jak rozliczać materiały? Muszę pochwalić za odwagę kierownictwo Zakładu Doświadczalnego, że zgodziło się udostępnić całe zaplecze. Również dogadaliśmy się, że przez zakład będzie szło całe zaopatrzenie, ewidencja materiałów i rozliczenie. Rzecz jasna nie za darmo. Nie chcieliśmy dopuścić do tego, iż my na tym zarobimy, a zakład straci. W kalkulacji opiewającej na 5,5 mln zł uwzględniliśmy wszystko łącznie z amortyzacją i oświetleniem.

W ciągu paru miesięcy prototyp nowej kotwiar ki został zbudowany i odebrany przez zlecniodawcę,

Partia a gospodarka, partia a reforma, zadania organizacji partyjnych w realizacji II etapu reformy — to przykładowe sformułowania tematów zebrań organizacyjnych i specjalnych narad. Pozostawmy kibicom kategoryczne rozstrzygnięcie czy jest to dowodem porażki partii, która szarpie się, usiłując dorównać tempu zmian, czy siły właśnie — bo dostrzega konieczność samoprzekształceń, szukania nowych metod pracy.

Ani nadmiernie szczerza, ani nadzbyt ryzykowna jest refleksja, że powrót do tematyki stosunku organizacji partyjnej a reforma jest wynikiem ograniczonych osiągnięć ubiegłorocznego plenum KC PZPR poświęconego roli POP. Bardzo ważnym, ale jedynym jego osiągnięciem było zwrócenie uwagi na znaczenie podstawowych ogniw partii. Ograniczyliśmy się wtedy właściwie do diagnozy, nie stać było jeszcze partii na sformułowanie recepty. Niewiele dały określenia typu zintensyfikować, poprawić, zejść do ludzi, współuczestniczyć w realizacji itd. Słyszało się potem głosy jak że to „najłatwiej naprawiać i prostować” doli partyjne. Część aktywu popadła we frustrację nie bardzo wiedząc jak realizować uchwałę. Tak jak dotychczas — tylko lepiej, a jeżeli inaczej to jak? Niestety, recepty i wskazówki z góry nadal nie było, realizacja zasad reformy w zakładzie wydierała im z rąk praktyczne sznurowadła do ręcznego sterowania życiem. Efektywność jako kryterium oceny wydawała się im deprecjonować kryteria ideologiczne. Nawiasem mówiąc, bardzo młgliste formułowanie, na tyle złe, że mieszały ideologię, doktrynę, program i jano-sikowe poczucie sprawiedliwości społecznej. Czy w świetle tego plenum KC było niepotrzebne, przedwczesne, powierzchowne? Przeciwnie, błędne były tylko oczekiwania części towarzyszy na remedium. Najważniejsze osiągnięcia plenum wypracować trzeba teraz. Poszukiwać sposobów wypełniania przewodniej roli partii w zakładzie pracy w warunkach reformy gospodarczej.

Udało mi się usłyszeć co najmniej kilkanaście wypowiedzi w dyskusjach na zebraniach partyjnych poświęconych realizacji reformy. Nastawiony na wyłowienie z tych głosów przykładów konkretnych działań nazbyt często byłem rozczarowany. Nadal uprawiamy zebraniowy „pluralizm” tematyczny, gubiąc powód, dla którego się spotykamy. Zdarzają się jeszcze „stawiacze tematu na gremium”, którym wydaje się, że wywiązują się w ten sposób z obowiązku wobec reprezentowanego kolektywu i „zapunktują” biorąc udział w dyskusji. Narażę się pewnie sekretarzom ideologicznym, obojętniejąc ich dodatkowym zajęciem, ale zapropnuję sposób ukierunkowania dyskusji. Może do przygotowywanych też warto wbiłyby dotychczas dwie-trzy (nie więcej!) wypowiedzi, cytaty, wystąpienia z prasy, radia, telewizji. Jest ich tak wiele, że można wybrać najbardziej charakterystyczne i przydatne. Wprawdzie członek partii sam powinien korzystać z tych form przekazu opinii społecznej, ale czy zawsze nadają się propagandowy galopem? Tematyka zebrań znana jest na tyle wcześniej, że nie wyklucza to sytuacji, iż któryś z uczestników ze-

chce dorzucić swoją tezę, którą można włączyć w materiały do dyskusji. Podam przykład charakterystyczny, pozwalający ukierunkować wymianę poglądów zwalniających zebranych z wystawiania po raz enty oceny stanu świadomości części aktywu partyjnego, wreszcie uwalniający ich od podobnych w treści wypowiedzi. Zaczepiając go z „Polityki”, która przedrukowała go z „Aktualności” — biuletynu Komitetu Warszawskiego PZPR: „Nie została określona rola POP w nowych warunkach gospodarowania, soddawanie zakładów w ajencję eliminuje organizację partyjną. Wyzwalanie inicjatywy zawodowej redukuje rolę partii w zakładzie, ponieważ dokonuje się twardej oceny wyników ekonomicznych (...) Rola POP nie może sprowadzić się do udzielania rekomendacji przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych. Nie są w obecnej strukturze zaspokojone ambicje i oczekiwania pracowników aparatu szczebla zakładowego”. Celowo, pomijam nazwisko autora, bo nie o osobę tu chodzi. A o poglądy, które mogą być punktem wyjścia do dyskusji. Wypowiedź ta obrazuje niezaspokojone ambicje i frustrację części aparatu partyjnego, przyzwyczajonego do dyrektywnego stylu pracy komitetu zakładowego do poleceń nadchodzących z góry. Ujawnia się w niej także pozorna sprzeczność kryterium wyniku ekonomicznego (zysku) z postawami ideologicznymi, gdy tak naprawdę sam zysk nigdy nie był obłożony ideologiczną anatemią. Jest on kategorią ekonomiczną, ideologia zajmowała się tylko sposobem jego sprawiedliwego podziału. Co prawda ideologia, a bardziej jeszcze zwulgaryzowana przez propagandę do-

— tak przekształcenia będzie wymagała rola POP w zakładzie pracy i na zewnątrz. Chodzi o to, aby tak jak zreformowane przedsiębiorstwa stały się w stosunkach wzajemnych równoprawnymi partnerami, były nimi także ich podstawowe organizacje partyjne.

Sklanianie podstawowych organizacji partyjnych do poszukiwania nowych form pracy dostosowanych do wymogów reformy gospodarczej jest stawką na ich samodzielność, na rozbijanie partyjnego systemu nakazowo-rozdziałczego. Niestety, okazuje się, że często samodzielność nie poparta ustawowymi gwarancjami przywództwa jest za trudna. Nie wszyscy potrafili zamienić partię administrującą w partię politycznie przewodzącą. Tak jak POP potępiając nadmierny centralizm, nie może prosić góry o pomoc, tak też nie może już bezpośrednio nakazywać. Należy natomiast się bardziej na osiągnięcie pożądanych skutków działając nie na osoby, ale poprzez osoby. To trudniejsze, ponieważ takie oddziaływanie, nazwijmy je — pośrednim, musi być poprzedzone indywidualizacją działań organizacji partyjnej, bezpośrednią pracą z bezpartyjnymi.

BEZ RECEPT

MACIEJ ZALEWSKI

krtryna, określa także, który ze sposobów osiągania zysku jest społecznie niepożądany lub wręcz niedopuszczalny, ale mamy w ręku skuteczne środki przeciwdziałania. System prawny i podatkowy jednych przykroci, innych zupełnie wyeliminuje. Nie możemy natomiast nadal, szermując straszkami ekonomizmu, wyrzekać się ekonomii i to gdy działamy w miejscu, w którym wytwarza się materialne podstawy egzystencji społeczeństwa. Nie kwestia, co pierwsze — ekonomia czy polityka, ale czy wreszcie razem.

Oceniając przytoczoną wypowiedź stwierdzam, że jest ona właśnie wyrazem ideologicznej i organizatorskiej bezradności. Nie wdając się znowu w rozważanie, której brak jest gorszy, zacznę od pierwszej. Niepotrzebny jest strach przed plenarnym posiedzeniem KC PZPR poświęconym ideologii. Nie musi to być wcale ceremonia pożegnania marksizmu-leninizmu, on się nie skompromitował. Przeżyła się, okazała się błędna, część założeń doktrynalnych, które wymagają szybkiej ale rozsądnej zmiany. Zaznaczam rozsądek, czyli przemysłowej i konkretnej, dlatego też mojego stanowiska nie należy odbierać jako poganiiania partii. Poganiają raczej ci członkowie, którzy po takim plenum spodziewają się znowu prostych wskazówek, dyrektyw. Naszą reformę charakteryzuje oczekiwanie impulsów zmian z góry, nie potrafimy uruchomić sił oddolnie. Zmiany w gospodarce wyprzedzają w tej sferze zmiany w organizacji partii. Tu amatorzy refleksji nad związkami polityki z ekonomią znajdują pole do ciekawych przemyśleń. Prof. Bodnar wychodząc także od analizy gospodarki stwierdza, że poczynania reformatorskie zmierzają do przekształcenia jej w planową gospodarkę rynkową. Pociągnie to za sobą zmiany w systemie własności państwowej. W głównej mierze społeczna własność środków produkcji opierać się będzie na własności grupowopaństwowej. Poprzez analogię: tak jak zamierzania oparcia stosunków gospodarczych na więziach poziomych są kluczem do reformy gospodarczej

O wiele wygodniejsze jest jeszcze dla niektórych POP stosowanie poleceń niż poprzez ciągłe oddziaływanie wytwarzać gotowość do określonych działań uruchamiających się niemal automatycznie na skutek sugestii. Doświadczenia kilku POP z zakładów warszawskich wskazują, że możliwe jest osiągnięcie takiego stanu. Postawiły one na samodzielność załogi i jej poszczególnych członków. Nie oznacza to kapitulacji partii. Ona tę samodzielność wspiera, kieruje i wykorzystuje. Wykorzystuje przecież nie w interesie czyimś tam, ale w interesie załogi. Stawia na fachowość, a profesjonalista powinien mieć jak najszerszy dostęp do informacji. Działania informacyjne dotyczą zarówno ogólnych zasad reformy, jak i sytuacji danego przedsiębiorstwa. Na tych danych każdy może zbudować sobie obraz jego kondycji gospodarczej i porównać z innymi zakładami. Od analizy pozycyjnej tylko krok do wymyślenia sposobów na to, co zrobić, aby było lepiej — wystarczy stworzyć okazję do wymiany poglądów. Niektóre zakłady zbudowały sobie w ten sposób efektywny system wyłapywania ciekawych pomysłów i budowania rezerwy kadrowej. Przytoczę kilka przykładów takich działań: otwarte spotkanie załogi nt. poznajemy samych siebie (zapoznanie ze stanem przedsiębiorstwa, planami i porównanie z innymi), laboratorium ekonomiczne nt. moje przedsiębiorstwo jest przedsiębiorcze, klub wiedzy ekonomicznej (jak mówią autorzy pomysłu — forma już dla strategów gospodarki, klub liderów — najciekawszy ludzie z grup partnerskich, brigad. Nie jest to recepta, tym bardziej że takie wyliczenie przypomina raczej spis szkolnych kolek zainteresowań. To, jaką treścią wypełnimy te nazwy, lub lepsze, jeżeli je znajdziemy, zależy od nas. Oczekujemy na godne rozpropagowania inicjatywy innych POP. Skoro nie można liczyć na wskazówki z góry, pomóżmy sobie sami.

PIEL

Z okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Pielęgniarki GHS ZOZ, KGH „Polska Miedź” ogłaszają plebiscyt o miano „Pielęgniarki roku 1988”. W organizowanym po raz trzeci konkursie startuje 10 pań w białych czepkach, które zostały zgłoszone przez swoje koleżanki kierownictwa poszczególnych placówek. Przy wyborze kierowano się nie tylko sympatią, jaką kandydatki zdobyły sobie wśród współpracowników i pacjentów, ale i poziomem umiejętności i etyki zawodowej.

Teraz los całej dziesiątki będzie spoczywać wyłącznie w rękach naszych Czytelników, bowiem o kolejności zwycięzcy decyduje ilość otrzymanych głosów. A te będzie można nadsyłać na kuponach, które zamieścimy w 4 kolejnych numerach „PM”!

Ogłoszenie wyników plebiscytu nastąpi 12 maja, czyli Dniu Pielęgniarki.

Laureatkę czeka nagroda pieniężna w wysokości 30 tys. zł, II nagroda wynosi 25 tys. zł, a III — 15 tys. zł.

Wśród Czytelników zostanie rozlosowanych 10 nagród książkowych.

A oto uczestniczki tegorocznego konkursu:

KUPON

na pielęgniarkę roku 1988

Głosuję na . . .

Imię i nazwisko . . .

Adres . . .

Kupon należy nadesłać w terminie do 8 maja 1988 r. pod adresem: „Polska Miedź”, 59-300 Łódź, ul. Skłodowskiej 66.

GNIARKA ROKU 1988



**Katarzyna
Durlak**

Od 1 maja 1984 r. pełni funkcję pielęgniarki oddziałowej Bloku Operacyjnego. Wcześniej pracowała w charakterze instrumentariuszki. Duże umiejętności zawodowe, aktywność, wysoki stopień zaangażowania, a także takt i życzliwość — to cechy ją wyróżniające.



**Janina
Haraj**

Jest dyspozytorką w Górniczej Stacji Pomocy Doraźnej Przychodni Międzyzakładowej ZG „Polkowice” w Polkowicach. Zawodowo pracuje od 1964 r. Bardzo dobrze współpracuje w zespole, przyczynia się do tworzenia właściwej atmosfery. Na pierwszym miejscu stawia zawsze dobro chorego.



**Emilia
Kabala**

Bezpośrednio po ukończeniu Liceum Medycznego w Bolesławcu, a było to w 1973 r., podjęła pracę w GHS ZOZ na Oddziale Laryngologicznym Szpitala Górniczego, gdzie pozostaje do dziś. Aktualnie jest zastępczynią pielęgniarki oddziałowej. Cechuje ją duże poczucie odpowiedzialności i życzliwość w stosunku do podopiecznych. Czynnie uczestniczy w życiu społecznym w miejscu pracy.



**Jolanta
Kolasa**

W 1973 r. zdobyła dyplom w Szkole Medycznej Pielęgniarstwa w Szczecinie, a w cztery lata później zatrudniła się w Przychodni Międzyzakładowej HM „Głogów”, gdzie też pracuje do dziś w Poradni Chirurgicznej. Ze swych obowiązków wywiązuje się wzorowo.



**Bogumiła
Lawrynciów**

Pielęgniarką jest od 14 lat, od 1973 r. pracuje w Przychodni Międzyzakładowej HM „Legnica” — aktualnie w Poradni Dermatologicznej. Pełni ponadto funkcję zastępczyni przełożonych pielęgniarek. Sumienna, obowiązkowa, bardzo dobry organizator pracy, koleżeńska i lubiana przez współpracowników.



**Mirosława
Marczuk**

Absolwentka lubińskiego Liceum Medycznego. Od początku, tj. od 1979 r. jest zatrudniona w charakterze pielęgniarki na Oddziale Okulistycznym. Serdeczna i miła wobec pacjentów i współpracowników.



**Zofia
Nadarzyńska**

Pracuje na stanowisku zastępczyni przełożonej pielęgniarek w Przychodni Międzyzakładowej ZG „Lubin”, pełniąc funkcję odpowiedzialnej w Stacji Pomocy Doraźnej w tej placówce. Posiada duży staż pracy na różnych szczeblach zawodowych. Wysokie umiejętności zawodowe, twórcza inicjatywa i aktywność to cechy wyróżniające ją szczególnie.



**Alina
Pomykała**

Pielęgniarką jest od 17 lat, cały czas zatrudniona w oddziałach szpitalnych. Obecnie zastępczyni pielęgniarki oddziałowej na Oddziale Wewnętrznym I. Obowiązkowa i sumienna, w pracy aktywna i koleżeńska. Wzór dla młodszych stażem koleżanek.



**Maria
Ryczko**

Ukończyła Liceum Medyczne Wydział Pielęgniarstwa we Wrocławiu w 1972 r., od 1 grudnia 1974 r. pracuje w GHS ZOZ. Najpierw na Oddziale Wewnętrznym, a obecnie na Intensywnej Terapii. Zawsze życzliwa i chętna do niesienia pomocy innym.



**Irena
Zazula**

Pracuje od 1983 r. w Poradni Zdrowia Psychicznego Przychodni Specjalistycznej w charakterze pielęgniarki środowiskowej, ale wcześniej, tj. od 1974 r. była pielęgniarką na Oddziale Wewnętrznym GHS ZOZ. Bardzo wrażliwa na los człowieka, gotowa do udzielenia rady, pomocy, pociechy.

Obudził ją ostry chłód. Na końcu drogi błyszczały ostatnie promienie słońca. Miała wrażenie, że ktoś ją wyrzuca z lasu. Oprzytomniała. Było cicho. Nie wykrztusiła z siebie żadnego słowa. Pobiegła w stronę północy. Ogarnął ją z każdym krokiem strach, paraliżował sześć sił. Słońce wyrzuciło spoza przedwieczornej mgły. Stała na końcu drogi jak zamurowana, nie mogła ani kroku dalej zrobić, tylko serce jej w piersiach tłukło, jakby chciało się stamtąd wyrwać. Na chwilę uśmiech niespokojny pojawił się na jej twarzy i znikł, wyraz zdziwienia zagłuszył. Pod nogami poczuła grzaskie błoto pokryte mchem i trawą. Zrobiła kilka kroków, nogi ciążyły, krzyknęła, a młaskająca, błotnista ziemia ciągnęła ją za stopy, za kolana. Zaciśnęła pięści, zebrała całą swoją siłę i zamachała rękami, żeby wyrwać się z kleszczy błota. Upadła na brzuch płacząc. Uderzyła o wystający pień, wtedy coś jej się takiego zrobiło, że w jednej chwili odczuła ciemność w oczach, kleistą maź i słabość w całym ciele. Leżała na ziemi, o niczym już nie wiedząc, niczego nie słysząc. Tonęła. Potem, po latach prześladował ją dokuczliwy ból w nogach, pod wieczór żyły się zasklepiały.

Leśniczy Wilim, kawaler, pochodzący ze Śląska, rezydujący za miastem na wzgórzu zaledwie parę miesięcy, nie znał dobrze podległego mu obszaru leśnego. Wyszedł ze strzelbą na ramieniu, przed wieczorem, kiedy dzień szamotał się z nocą, na drogę wijącą się między bukami i dębami i czując się jakby bezrobotnym patrzył w głębokie koleiny, dociągnięte do ścian zarośli, za którymi kryła się bagnista polana. Zatrzymał się pod brzozą, bezmyślnie przeleciał wzrokiem po gąszczach. „Byłoby dobrze, żeby wreszcie przyszedł” — pomyślał o drwalach, powracających na noc do domu. Powinni już być. Jak długo można czekać? Sprawa była pilna i jeżeli tamci nie przyjdą, to on będzie musiał wejść dalej w las i zaciąć się na kłusowników. Miał wrażenie, że tamci, zwłaszcza jeden taki rudy, kropną go wcześniej czy później i że on nie wie za co, ale z jakąś niezmienną bezwzględnością odpowiadał im milczeniem. „Tak, ale wam nie wolno rabować zwierzyny”. Robiło się późno, wiatr się niósł nad lasem, poruszył koronami sosen, nie wiadomo co się w gęstwinach kryło. Tylko spokój się krył. Ruszył po brzoźm lasu, skąd miał widok na polanę, na której rosły jałowce, ale jakoś nieśmiało, urwał garść igliwia, zmielił w zębach, posmakował. Nagle zatrzymał się, zdjął z ramienia dwururkę, wcisnął kolbę pod pachę żołnierskim ruchem i zasłuchał się. Skrajem łąki szli jacyś ludzie i rozmawiali. Były to kobiety, dwie młode kobiety. Jedną z nich znał z widzenia, wiedział, że mieszkała na samym początku wsi, blisko leśniczówki. Był w jej chałupie raz w zimie, by zanieść dla jej dzieci bochenek chleba, bo niedza panowała w tej chałupie, jakiej nie widział i dziwił się, że możliwe jest takie dziaństwo. Niosły na plecach w płachtach ubierany chłód, czego nie wolno było robić.

— Chodźcie no tu, chodźcie. Es ist schön — wyrwało mu się z ust.

— Ja, ja, schön — krzyknęła starsza ruchem głowy, bo nie zapomniała o sięgającym w te lasy władztwie cesarza Franciszka Józefa. Domyślił się, że one nie dla spaceru wyszły aż tak daleko, młodsza niosła jakąś kobiałkę nakrytą chustą. Nie pytał ich o nic. Chwilę jeszcze stali, wreszcie kiwnęli sobie głowami na pożegnanie i rozeszli się. Zniknęły w lesie, a jemu się zdawało, że te pagórki z wądołami, drzewami, polanami stały się jeszcze rozlegle-

sze i obce. A on coraz bardziej samotny, jedyny w tej okolicy. Do wieczora blisko i to było rzeczą niepojętą, że to przedwieczorne godziny, długie, z tym — es ist wirklich schön, kłamały, czyniły z niego człowieka nieużytecznego, bo tak zasłuchał się w szum drzew, że nie słyszał więcej ludzkich głosów. Minał kilka kęp jałowca, krzaki malin, wszedł na ścieżkę i tam natknął się na ślady bosych nóg. Chciał się cofnąć, by nie wpaść w jakąś kabale, grzaski, mokry mech ugiął się mu pod buciorami. Między cienkimi leszczynami zobaczył czarną, jakby zaskorupiałą brudem twarz dziewczynki. Usta miała otwarte, błyszczące zębki, gdy brał ją na ręce, oczekiwała zieleni bagna. Nie rozpoznal, jak była ubrana, miała na szyi czerwone koraliki bo zajaśniały nagle, włosy ciemne, poklejone, zwichrzone. Oczy zamknięte. Z niezwykłą sprawnością sanitariusza, położywszy dziewczynkę na suchej trawie, począł ją ratować. Przez moment trwała w pozie śpiącej królowej. Nagle wzniosła do góry obie ręce, rozciąpięła paluszki, westchnęła. Zdjął z siebie koszulę, wytarł jej twarz, ręce, nogi, jej jasność bla-

stydziałam się, bo spostrzegłam, że matka na mnie patrzy i pyta wzrokiem czy wiem, co ten dziać zamachał i dlaczego. Ona pozamiatała kuchnię, pewnie by coś świętego zaistniało we mnie akurat w tej chwili.

Nie wytrzymała dłużej i palnęła, że dziać Adam był chłopem na schwał, potężnym i chodził pod Jasko do Jakuba Szeli, który był cieślą jak mój świętej pamięci mąż, potem na Bukowinę uciekł i tam żandarmy go schwytały i powiesiły. Matka krążyła po izbie i szukała czegoś jakoś niespokojnie, podchodziła do okna, spoglądała na zabłoconą ulicę, bo akurat padał deszcz. Stąd dolatywał odgłos rozklekotanego chłopskiego wozu. Wtedy moja matka rzekła, że zamówiła wóz, którym pojedzie do klasztoru. Pojechałam, a młody Dudek, Józek, śpiewał mi po drodze o czarnej sukni, twardym łożu i o rannym, wczesnym wstawaniu, o nieustannym modleniu się, śpiewaniu godziniek.

Przyszedł majowy dzień, pierwiosnki w ogrodzie klasztornym wystrzeliły, jakby rozgrzane kwiaty już, wzdłuż potoku, nad którym

dziwny, chłopięcy śpiew; zaciekawiona, zwabiona urokiem zakątków, zesłałam na dno jaru, a w strumieniu bawił się Staszek. Coś tam budował z kamieni i galezi i gdy wybiegałam z zarośli i stanełam nad wodą, spojrzał na mnie z rozłaznieniem. Zapytałam go co buduje, a on, nie przerywając roboty, odpowiedział, że zamek, a w tym zamku mam z nim zamieszkać, a już dach z patyków i łści topianu miał gotowy. Schroniłam się w zacisznym jarze i zabrałam się, by Staszekowi pomóc zbudować dom, z którego nikt nas nie wypędzi. On był jakiś gładki na twarzy, nieokreślona ładność biła z jego niebieskich oczu, włosy gęste, jasne spadały mu na czoło. Kazał mi przynieść gliny w miednicy, a sam poszedł gdzieś w dół potoku i zwił w zaroślach. Gdy naniósłam dużo gliny, wrócił i rzekł, że tutaj z nim zostanie...

Wracali do domu z pustymi rękami, nieśli kwiatów i wienieców, kroczyli blisko siebie, włosy ich spletały się razem, ręce chłopca błądziły po jej ramieniu. Czasem pocałowała go w policzek i ogarniała ich milczenie. Upał przestał doskwierać, zaszywali się w gęstwinie galezi i przywarli do siebie mówili szeptem. On pytał, czemu jest smutna, kiedyś lubiła wszak zabawy i śmiech; odpowiedziała, że nie chce się już bawić, a jeśli się nie śmieje, to dlatego, że jest nieszczęśliwa, bo czemuż bagno chciało zabrać jej życie, a potem klasztor swobodę. Dla jakich to tajemnych przyczyn miała być zdolna do takich poświęceń. Za co zasłużyła na karę i miałyby się wyrzec miłości do niego i do matki i do przyszłych swoich dzieci, że będzie zdolna do wielkich dla nich poświęceń.

Szli oboje przez pola dalej, przez pachnące przepięknie łąki z kwiatami, zbierali poziomki, on dawał jej, ona co znalazła trzymała na dłoni dla niego. I nie wadzili się nigdy, dlatego zawsze chwaliła ich matka Ksawera, bo i ona nie była skora do awantur, tak jak skory był jej dziać Adam, który chodził pod Jasko do Szeli, natomiast nie bywał na weselach i nie rozprawiał się nożem ze swoimi rówieśnikami o byle co. Nawet raz w koszarach rzucił oficerowi pod bóg pistolet, aż się cyngiel złamał, tak mocno rzucił, a potem razem z tym Szelą wyczyniał różne kawały i uporu jego nie przezwyciężyć nie zdołało. Matka własna go zmieniała i obwiniała o hańbę, ale ona pewnie nie potrafiła zrozumieć własnego syna.

Staszek śpiewał Zosi do ucha:

Skowroneczek lata
powiada, że świta.
Świta w czas raniusko.
Gdybym ja miał klucze
od tego świtania,
nie dałbym zaświtać
aż do jutra rana.

A ona dopelniała:

Gdybym miała klucze
ode dnia białego,
nie dałabym świtać
do roku całego.

MATKA

GERARD GÓRNICKI

(fragment powieści)

dą, zżartą gorączką. Zdał sobie sprawę, że ciągle był sam. Wyszedł na drogę, z dzieckiem na rękach, potem ni stąd ni zowąd zjawila się przed nim obca kobieta, zaplakana, piegowała, biała na twarzy. Bezwiednie powiedział, że żyje, że oddaje żywe stworzenie, trochę ranne, jeszcze raz przytaknął, że na pewno żyje i że on musi wrócić do lasu. Przyrmużył oczy i powiedział z uśmiechem:

— No tak, zónecki nie mam, przykro w nocy samemu w domu.

Zabnął głęboko w las, wokół stały grube pnie drzew i cisza panowała taka, że gałzki pod butem wybuchały jak petardy. Czuł, że pędzi go wiatr, zszedł do potoku, do wąwozu, napił się źródlanej wody, położył na suchych liściach i zasnął.

Z listu mojej matki do mnie: „Przez kilkanaście lat myślałam o jednym, gdy bolała mnie głowa, o tamtej drodze przecinającej karłowate drzewka, ale jest dobrze, jest tak, jak powinno być, że dziecko przeżyje najgorsze, wedle wiecznych praw boskich i natury swej. Ledwo skończyłam szkołę i nauczyłam się biegle czytać i kaligraficznie pisać, moją matkę ogarnęło jakby olśnienie, powiedziała, że za uratowanie życia mam poświęcić się Bogu i do klasztoru iść. A mnie się marzyło zostać nauczycielką. Na jej twarzy zobaczyłam uśmiech nikły, umiarkowany, rozważę matczyną. Z tym uśmiechem podeszła do wiadra, do garnuszka nabrała wody i ręką pokropiła polepę kuchni, potem z zakamarka wyciągnęła fotografię jakąś, podsunęła mi pod oczy, że za tego zbrodniarza też mam zapłacić życiem zakonnym. Mężczyzna w austriackiej czapce wojskowej z daszkiem nasuniętym na oczy, a ten jego uśmiech podobny był do uśmiechu mojego ojca, szewca, do mnie się kierował, prosząc o modlitwę, o uratowanie z piekła. A to był mój dziać Adam, ten sam łobuzerski uśmiech, on zawsze płał figle, było w jego twarzy coś niezrozumiałego. Zaw-

uknęłam, posłuchałam jego szeptu i on mi powiedział, że już wnet stąd ucieknę. Przełożona też o tym jakby wiedziała, patrzyła jak łaziłam po korytarzach, po ogrodzie, po kaplicy, czułam, że ona była niespokojna, może się bała, że bez jej nadzoru zostanie i zaczyna się dziać rzeczy niesamowite, może najbliższej nocy dojrzeję do czegoś niezwykłego i pociągnę za sobą parę innych i uciekniemy razem. Ale dni nadal płynęły życiem utajonym, pobożnym, milczącym, mnie się już rozjaśniło w głowie, że obcy mi, nie lubowałam się w takim stadnym, niemrawym życiu, leniwym. Było mi głupio i przykro, bo nie umiałam się włączyć w rygor, inne wiedziały, co i jak trzeba robić, a ja nie. Aż nareszcie coś się zdarzyło, zaraz po mszy, komunii i śniadaniu siostra przełożona kazała mi spakować moje rzeczy, oddać habit i opuścić klasztor klarysek. Zebrałam się w sobie, wciągnęłam majowe, pachnące powietrze w płuca, nie mi do głowy nie przyszło, żeby coś powiedzieć. Poszłam. Samotna biegłam ścieżką przez łąkę ku szosie, przez nikogo nie zauważona. Z daleka zobaczyłam ludzi idących na stację kolejową, uniknęłam spotkania z nimi. Piechota, po kilku godzinach zbliżałam się do domu, do mojej matki Ksawery.

Wokół było ciepło, drzewa na gwałt wypuszczaly liście, w ogrodach wypinały się piwonie, zbliżał się czas sadzenia ziemniaków, nad głębokim jarem i nad potokiem krzaki gęstniały. Przeszłam przez żwirowate dno, usiane kamieniami wystającymi z wody. Wszystko było nagrzane słońcem, oddychało się ciepłem, woda tchnęła chłodem, jakby dawała znać, że matka Ksawera wypędzi mnie z domu. A tu nagle doleciał mnie

SPOTKANIA LITERACKIE MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH-LEGNICA '88

Jak zwykle na początku każdego roku młodzież szkół średnich, uzdolniona literacko, zebrała się w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 w Legnicy, żeby odebrać nagrody konkursowe i porozmawiać o poezji. Spotkanie to pochwaliło, że nie brakuje nam młodych ludzi poszukujących wyższych wartości w literaturze i sztuce. Ponad 30 uczniów żywo dyskutowało o współczesnej poezji i jej rozlicznych kłopotach. Pedagodowie, otaczający opieką ten młodoliteracki ruch, Anna Sznerch i Tadeusz Sznerch, a także wspierający ich Ludwik Gadzicki, przeczytali sporą paczkę wierszy i najciekawsze prace nagrodzili. Prezentujemy znowu, jak przed rokiem, najlepsze wiersze najmłodszego pokolenia piszących. Spotkamy wśród nich ziarenka dojrzałości. Ufamy, że debiut na naszych łamach stanie się początkiem drogi do dalszej fascynacji poezją, prozą i sztuką pisania w ogóle. Przy innej okazji przedstawimy próby prozatorskie.

(sts)

PIOTR KASPRZYSZAK

(I wyróżnienie)

WIEZIENIE

Kupili mnie pieniądze
dłatego uciekałem dalej
gdzie żarzył się ciepły
ogarek wolności

stało się...
próbuję poznać własnych
strażników
uciekającego życia
i nowego kochanka dziewczyny
wybaczyć tę nieznaną moralność
postępu

człowieka
i marszowego kroku miłości

nareszcie wyjechałem za granicę
tylko nie w tym kierunku
nie znam tuższego języka
wyuczona gramatyka zawodzi

siedzi ze mną czas
przez jedno okno
oglądamy niebo

jak opętany chodzę w kółko
zmęczony swoim istnieniem
własnoręcznym podpisem
kreślę trzema krzyżkami
cyrograf
który i tak jest nieważny

zostanę aniołem
i namawiać będę
krewnych w losie
by się nie wygłupiali

IWONA TOKARZ

(I wyróżnienie)

**SAMEJ SOBIE
KU PRZESTRODZE**

chciałeś kiedyś napisać wiersz
wybrałeś najlepszą porę
twoje myśli krzyczały
z bólu
depcząc po sobie
w ciasnych korytarzach
mózgu

zanim nastąpił poród
usiadłeś w głębokim fotelu
za szczelnie zamkniętymi
drzwiami

zostawiłeś ludzi
by nie skazili
brudem twoich myśli
a potem w zupełnej ciszy
powstał sterylny... banal

**MALGORZATA DUDA
(II wyróżnienie)
NADSZEDŁ JUŻ CZAS**

Nadszedł już taki czas
kiedy miłość trzeba
ukryć na zapomnianym
przez ludzi strychu
uniknąć w rozmowie
wykreślić z pamięci
Zawiązać jej oczy
czarną opaską
ustawić pod murem
zabić i wrzucić do
głębokiego dołu

albo —
zepchnąć w przepaść
spalić
i jej prochy rozrzucić
na cztery strony
świata

**TOMASZ TALACZYŃSKI
(II wyróżnienie)**

przebiega między palcami
ześlizguje się po
księżycu podbródka
osiada w zbożu ciszy

nie rozkazuję jej
by opowiadała niebo
lub gonila ptaka

nie nadaję imion własnych
nie rozkładam przed nią
czegoś czego nie rozkładam

ona wie najlepiej
co zamknąć
w śmiesznej klatce słowa

TYM KTÓRZY POZOSTAJĄ

owi którzy pozostają
mają tak niewiele słów
a tak wiele mają

odrzucają dnia jasność
by dnia pełnię przyjąć
upadek ponoszą
by zwycięstwo odnieść

owi którzy pozostają
są
nawet gdy już ich nie ma

**DARIUSZ MICHAŁSKI
(Nagroda publiczności w Tur-
nieju Jednego Wiersza).**

SKRUPUŁY PUSTELNIKA

Tak zająłem się sobą,
że czekałem aby
nikt nie przyszedł
stałe prosiłem o jeden tylko bilet
nawet nie mi się nie śniło
bo śpi się dla siebie
ale sny ma się dla drugich
jeśli plakałem — to niefachowo
bo do placu potrzebne są
dwa serca
bronilem tak gorliwie Boga,
że trzepnąłem w mordę
człowieka

myślałem, że kobieta
nie ma duszy,
a jeśli ma, to trzy czwarte
złożyłem w sercu
tajną radiostację
i nadawałem tylko swój program
przygotowałem sobie
kawalerkę na cmentarzu
i w ogóle zapominałem,
że do nieba
idzie się parami

nie gęsiego
nawet dyskretny anioł
nie stoi osobno

MALGORZATA TONDEL

(Wyróżnienie)

WOŁANIE

Wołam cię
Nadziejo
więc jesteś
lecz
gdy zadaję pytanie
rozkladasz bezradnie
ramiona
krzyczę więc —
po co jesteś?!

niema
matko głupców

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Nadal nie tracą energii młodzi ludzie, członkowie Klubu Poezji, Muzyki i Teatru. Dowiadujemy się, że nie spoczęli na laurach, a wprost przeciwnie, niedawno pozytywne działania umocniły grupę ambitnej i oryginalnie spędzającej czas młodzieży. Oto dotarła do nas wiadomość, w jakim kierunku idzie działalność klubu. Przede wszystkim nadal odbywają się w Młodzieżowym Domu Kultury w Lubinie cykliczne spotkania poświęcone malarstwu, poezji i muzyce. Kwiecień został przeznaczony na neoromantyzm. Członkowie klubu przygotowali przedstawienie teatralne pt. „Równaj do szeregu” według scenariusza z tekstami i muzyką Cezarego Strokosza. Spektaklu nie widzieliśmy, ale nasi korespondenci przekonują nas, że wart jest grzechu. To znaczy głębszego spojrzenia. Nie wątpiłoby to zrobić. Na razie zastanawiamy się tylko, dlaczego autor zachęca do „równania w szeregu”. Na ogół ci, którzy tworzą sztukę, raczej wychodzą z szeregu, ale może tę zagadkę wyjaśnimy później. W każdym razie spektakl obejrzała specjalna komisja i zakwalifikowała go na Wojewódzki Przegląd Zespołów Teatralnych, który odbędzie się 16 kwietnia w Legnicy. Zespół KPMiT będzie jedynym reprezentantem Lubina w tej kategorii zespołów młodzieżowych.

Młodzi, oprócz pracy nad spektaklem, nie zapomnieli o rozwoju własnej twórczości literackiej i artystycznej. Nadal odbywają się spotkania, na których członkowie klubu prezentują swoje utwory. Ciekawie rozwijają się talenty. Ostatecznie, jak wiadomo, zadebiuto-

wała na naszych łamach Ewa Sonnenber. Przypomnijmy, że do klubu należą jeszcze: Lidia Kuziak, Aleksandra Warych, Mirosława Cieplik, Edyta Staszkiwicz, Joanna Lachowicz, Iwona Dylewicz, Aurelia Kajfasz, Roman Lorkiewicz, Krzysztof Cieplik, Arkadiusz Stachowski.

A skoro wspominaliśmy o Klubie Poezji, Muzyki i Teatru przy MDK w Lubinie, trwają tam przygotowania do II Lubinskich Dni Muzyki Gitarowej, które odbędą się na przełomie maja i czerwca. Raduje nas myśl, że dyrektor MDK, Danuta Chalimoniuk i Lidia Samokar oraz instruktorzy, wspierają te ambitne programy i dają szansę rozwoju unikatowej grupie młodzieży w naszym mieście. Może z biegiem czasu lubinские Dni Muzyki Gitarowej wejdą do stałego kalendarza działań kulturalnych naszego regionu. Jak widać, można samodzielnie tworzyć piękne i mądre zjawiska. To się nazywa upodobańcem kultury, przynajmniej w jakiejś tam części.

Wspominaliśmy o przeglądzie plastyki głogowskiej. Dodajmy, że wernisaż przeciągnął się, w wystawie wzięło udział 15 artystów, w tym trzech debiutantów. Najwyżej oceniono debiut Krzysztofa Piotrowskiego. Ze starszej generacji nagrodzono, o ile wiemy, Mirabell Oliwie i Edwarda Mirowskiego. Pewnie nie pominięto także Telemacha Pilitsidesa.

Lubinские RSTK dokonało wyboru swoich władz. Przewodniczącą została Janina Komarnicka, zastępcą Czesław Moryks, drugim zastępcą Zygmunt Ostaszewski, skarbnikiem Jerzy Kosiński, a członkiem Zarządu Elżbieta Nowakowska. Stowarzyszenie liczy niespełna 20 członków. Jak na razie nie obserwujemy większej aktywności organizacyjnej tej grupy, choć szkoda. A przecież należa-

do RSTK wcale interesujący tutaj twórcy.

Podobał nam się katalog wystawy „Człowiek chroni i kształtuje środowisko”, owoc Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego — Głogów'87 (w Lginiu). Katalog zrobiony ze smakiem, wyrafowany i dowcipny. Poza tym oddaje charakter i subtelności ekspozycji. Przypomnijmy, iż obiecaliśmy do wystawy wrócić. Właśnie wracamy. Środowisko głogowskich artystów jakby się uskrzydliło. Być może, że trzech nowych artystów w tym mieście uniesie jeszcze wyżej ambicje kulturalne głogowian. Wystawa poplenerowa mocno nam utkwiła w pamięci. tylko dlatego, że zobaczyliśmy świetne obrazy Andrzeja Owczarka, i nowe tendencje w malarstwie Telemacha Pilitsidesa, ale głównie dlatego, że dostrzegliśmy jakby coś znacznie więcej. Mianowicie, że całe tuższe środowisko ma wiele do powiedzenia. Nie kryje się nawet przed pyłami huty, a wprost przeciwnie, ujawnia swoją obecność wśród tych pyłów, w postaci dzieł sztuki. To pewien heroizm i normalna, ludzka samoświadomość zagrożenia naturalnego środowiska człowieka. Obok więc skali artystycznej, której walory są oczywiste w pracach malarzy, artyści krzyczą i wołają o rozsadek i umiar w cywilizacyjnych szaleństwach. A to się nazywa już społeczną aktywnością.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubinskiej, ostatnio mocno uaktywnione, bardzo twórcze niż do tej pory, przygotowało, a właściwie przypomniało plan swojej pracy na 1988 rok. Wyczytaliśmy tam sporo nowych rzeczy, choć nadal pozostają także do zrealizowania stare, dawne zobowiązania. Poza techniczno-organizacyjnymi działaniami, naszą uwagę zwróciły głównie następujące propozycje: Podjęcie ostatecznych decyzji

w sprawie utworzenia i działalności Ośrodka Kultury „Wzgórze Zamkowe” pod auspicjami TMZL, gromadzenie dokumentacji regionalnej, zorganizowanie sesji popularnonaukowych o roboczych tytułach „Piastowski rodowód ziemi lubińskiej” i „Problemy ziemi lubińskiej po wyzwoleniu”, wydanie kilku nowych prac dotyczących naszego regionu... Naturalnie, program jest znacznie bogatszy. Wrócimy do niego.

„Podlawarek”, czasopismo I Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie kontynuuje swoją ciekawą działalność. Pismo ma piękny format, praktyczny, dobrą szatę graficzną i — jak widać — sprawną kadrę przyszłych naszych kolegów w zawodzie.

Obok poważnych problemów szkoły, znajdujemy sporo dowcipu, lżejszych form i niemało materiałów plastycznych i graficznych. Brawo młodzi koledzy! Poniżej popularyzujemy wasze doświadczenia z zakresu dowcipów typu: „Przychodzi baba do szkoły”.

W restauracji: — Proszę wino.
— Białe czy czerwone?
— Obojętnie. Jestem daltonista.

Klient do fryzjera: — Czy będzie mnie pan golił tą samą brzytwą, co poprzednim razem?
— Oczywiście, proszę pana!
— To poproszę o narkozę...

Obserwujemy w sympatycznym zespole także duże poczucie autokrytycyzmu. To nigdy nie zaszkodzi. A w gazecie zawsze można wymyślić coś nowszego, lepszego. I tego życzymy.

KORNIK

Co to jest TMG? W Głogowie to oczywiste, to skrót od nazwy Towarzystwo Miłośników Głogowa. Mieszkańcy miasta, którzy nie są członkami towarzystwa, spotykają się z tą nazwą przy różnych okazjach. TMG ma bogatą i długą historię. Bywały lepsze okresy, gdy wzrastała liczba członków, podejmowano się nowych akcji i gorsze czasy, gdy działalność jakby zamierała. Wiele zależy od klimatu wokół spraw kultury i tradycji i ludzi, którzy swoją osobowością potrafią nadać sens pewnym działaniom i skupić wokół siebie ludzi chętnych do działania.

ELITARNI?

Korzeni Towarzystwa Miłośników Głogowa należy szukać w latach czterdziestych, w 1945 powstało Koło Kulturalno-Oświatowe w 1947 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Głogowskiej. Różnie można oceniać działalność tej organizacji, ale przetrwała ona do 1966 r., gdy jej miejsce zajęło Głogowskie Towarzystwo Kulturalne. W maju 1977 r. na V sejmiku kultury ostro dyskutowano o tym, jak powinna wyglądać przyszłość GTK. Uznano wtedy, że potrzebne jest przeprofilowanie działalności i skoncentrowanie się na sprawach związanych przede wszystkim z historią miasta, nie zapominając również o dniu dzisiejszym i przyszłości. Wtedy właśnie powstało Towarzystwo Miłośników Głogowa.

Przez wiele lat towarzystwo działało bardzo aktywnie. Człowiekiem, który animował środowisko, był prezes TMG, dyrektor ówczesnego Muzeum Odlewnictwa Metali Kolorowych Mieczysław Kaczkowski. W pracy społecznej znalazł szczególne upodobanie, miał pełną głowę pomysłów, a swoim zapalem do działania potrafił zarażać innych. TMG walczyła o stworzenie w mieście mocnego, liczącego się w województwie i kraju środowiska plastycznego. Mieszkania z pracowniami dało oczywiście miasto, ale idea wyszła od ludzi działających w GTK i TMG. Tych samych źródeł należy szukać przy powołaniu do istnienia i kontynuowaniu ple-

neru malarskiego „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”. Inicjatywa pleneru narodziła się w połowie lat siedemdziesiątych, w 1976 r. odbył się pierwszy plener. Do 1986 r., na który przypadało 10-lecie organizacji plenerów bardzo wzrosła ranga imprezy. Na plenerach gościli plastycy-twórcy z całego kraju, w sumie do 1976 r. przeszło osiemdziesiąt osób. Po śmierci prezesa Kaczkowskiego w 1981 r. działalność TMG przygasała. Kontynuowano oczywiście podstawowe kierunki, ale już bez takiego zapалу.

W marcu 1986 r. na kolejnym sejmiku kultury postanowiono otrzaskać się z apatią i ożywić działalność. Wybrano wtedy nowe władze, ustalono program działania. Nie stało się to jednak natychmiastowym antidotum na wszystkie problemy i słabości towarzystwa. Nie przybyło nowych ludzi chętnych do pracy, nie bardzo chcieli uaktywniać się zrzeszeni od dawna członkowie.

Obecnie Towarzystwo Miłośników Głogowa liczy 208 członków. W stosunku do prawie siedemdziesięciotysięcznego miasta jest

to nieznaczny procent. Ale czy TMG powinno być organizacją masową? Jedną z wielu słabości towarzystwa jest to, że mały odsetek członków garnie się do pracy. Znaczna większość jakby przyglądała się z boku.

TMG nie bez trudu stara się być widoczne w mieście. Nadal patronuje plenerowi malarskiemu.



Fot. J. Kosiński

Ho!d patronowi

Dwadzieścia lat temu po raz pierwszy w złotoryjskim liceum zabrzmiiała pieśń o generale Świerczewskim — Walterze, wtedy bowiem szkoła otrzymała imię Bohatera Trzech Narodów. 26. 9. 1988. tradycyjnie już, licealiści uczcili pamięć swego patrona.

Tym razem szczególnie uroczyste, nie każdego dnia obchodzi

się taką rocznicę. Były kwiaty złożone pod popiersiem generała, życzenia od zaprzyjaźnionych szkół i organizacji, okolicznościowe referaty, którymi przypomniano bogatą historię szkoły, a „żywe wciąż serce generała Waltera” biło swym dawnym rytmem, nawołując do pracy i walki o pokój.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele miejscowych władz i delegacja szkoły z Łuckau w NRD.

KATARZYNA KAROŃ

ma swój udział w tradycyjnym już konkursie „Strofy o mieście”. TMG zajmuje się także ochroną dóbr kultury, jest współorganizatorem Społecznego Komitetu Odbudowy Kolegiaty Głogowskiej, z własnych środków ufundowało skarbonkę i tablicę informacyjną ustawioną przy wejściu na teren Starego Miasta. Towarzystwo patronuje również działaniom zmierzającym do poznania i przybliżenia ogółowi tajemnic miasta. W ramach TMG działa Klub Speleologów nazwany Klubem Miłośników Podziemi Głogowskich, którym kieruje Jerzy Sadowski. Klubowicze przygotowują się do speleotowania podziemi twierdzy Głogau, a właściwie jej pozostałości. Towarzystwo zleca również badania archeologiczne, na Starym Mieście, lub też jest ich pośrednikiem. Zajmuje się także opracowaniem dokumentacji dendrologicznej Fosy Miejskiej i rozważa możliwość stworzenia tam lapidarium, TMG jest również zdania, że Głogów powinien naprawdę stać się miastem róż.

Pomysłem TMG była rejestracja i honorowanie ludzi zasłużonych dla miasta, stworzenie wyróżnienia „Zasłużony dla Głogowa” oraz powołanie do życia Klubu Pionierów Głogowa. Zapisani w księdze pionierów mają zapewnić darmowy wstęp do muzeum, na imprezy sportowe i kulturalne. Towarzystwo ubiega się też już od wielu lat o zgromadzenie materiałów tworzących monografię miasta. Od kilku lat prowadzona jest systematycznie działalność wydawnicza. W kolejnych zeszytach ukazują się 4 serie: przyrodnicza, prehistoryczna, historia miasta i historia zabytków. O tym jak poważnie traktuje się to zadanie może świadczyć, fakt, że tylko w ubiegłym roku wydano aż pięć pozycji „Epoka brązu w okolicach Głogowa” — L. Lenarczyka, „Okres przedrzymski i rzymski w okolicach Głogowa” — K. Demidziuka, „Głogów za Piastów i Jagiellonów” — Z. Wilczewskiego oraz dwa zeszyty poświęcone historii i architekturze wnętrza autorstwa J. i A. Sadowskich.

Celem towarzystwa jest również integrowanie różnych środowisk miasta. Prezes TMG Stefan Koper uważa, że w tej chwili jest to jedno z najistotniejszych działań. W ubiegłym roku udało się, wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej i Państwową Szkołą Muzyczną I i II stopnia w Głogowie, stworzyć Klub Miłośników Dobrej Muzyki. Nie musi to być wcale klub elitarny, na koncert może przyjść każdy. Chodzi o to, aby ludzie pragnący posłuchać dobrej muzyki na żywo mieli przynajmniej raz w miesiącu okazję zetknąć się z dobrymi, znanymi wykonawcami. Teraz energia działaczy TMG skupia się na powołaniu Klubu Ludzi Myślących. Miałby on swoją siedzibę w dawnej winiarni w Zamku Piastowskim. Tutaj, przy kawie, herbacie, a może i lampce wina można by spotykać się z ciekawymi twórcami, politykami, ludźmi nauki. Klub ma otworzyć swe podwoje jeszcze w bieżącym roku, a gościem inauguracyjnego spotkania ma być — jeśli przyjmie zaproszenie — prof. Mikołaj Kozakiewicz.

Plany Towarzystwa Miłośników Głogowa na ten rok są bardzo ambitne. Oprócz współorganizowania tradycyjnych imprez jak sesji popularnonaukowej o problematyce związanej z Głogowem, udział w przygotowaniu pleneru malarskiego, przeglądu plastyki profesjonalnej, konkursu fotograficznego „Głogów miasto historii i nowoczesności” oraz konkursu na najlepszy reportaż radiowy, telewizyjny i artykuł problemowy o tematyce głogowskiej. W bieżącym roku planuje się zwiększenie liczby wydawnictw. Ukazę się 9 zeszytów tematycznych oraz pierwszy tom monografii Głogowa.

Z NOTESU MILICYJNEGO

29.03 — w Legnicy Franciszek L. wracając do domu w stanie nietrzeźwym został pobity przez dwóch młodych mężczyzn, którzy zabrali mu portfel z zawartością 32 tys. zł, dowodu osobistego i innych dokumentów, a także skradli zegarek marki „Poliot”.

30.03 — prokurator rejonowy w Złotoryi aresztował Bronisława M., który dopuścił się czynów lubieżnych wobec nieletnich chłopców.

31.03 — w bezpośrednim pościgu zatrzymany został przez funkcjonariuszy MO Mirosław C., który włamał się do Szkoły Podstawowej nr 1 w Prochowicach.

— W Polkowicach, w restauracji „Barbórka” Jan S., mieszkaniec Głogowa, będąc w stanie nietrzeźwym, znieważał słowami obelżywymi kelnera Mirosława F. Sprawcę osadzono w izbie wytrzeźwień.

1.04 — dokonano włamania do sklepu spożywczego w miejscowości Stary Łom (gmina Chojnów), skąd skradziono wódkę, papierosy oraz słodczyce wartości około 400 tys. zł. Zdemolowano również pomieszczenia magazynowe. Sprawcami okazali się mieszkańcy Starego Łomu: Eugeniusz S. (lat 24), Zygmunt D. (lat 51), Marian K. (lat 21), Mirosław K. (lat 17) oraz Janina K. (lat 50). Odzyskano cały łup, a sprawców osadzono w areszcie.

— W Polkowicach dokonano włamania do sklepu Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego. Mimo iż obiekt był dozorowany przez stróża, sprawcy zerwali klódki zabezpieczające wazy na dachu i przez nie opuścili się na linach do wnętrza sklepu. Skradli towary wartości około 500 tys. zł.

2.04 — w Jaworze Jacek K. (lat 17) nie posiadając zezwolenia na prowadzenie pojazdów, kierował motocyklem. Na skutek nadmiernej szybkości na łuku drogi, zjechał na pobocze i uderzył w betonowy słup. Doznał złamania kości prawego przedramienia i prawego uda.

— Prokurator rejonowy w Lubinie aresztował Czesława S. (lat 55) podejrzanego o dokonanie czynu lubieżnego na 7-letniej dziewczynie.

— W Głogowie zatrzymano na gorącym uczynku produkcji środków odurzających Pawła R. (lat 22). W mieszkaniu wymienionego zabezpieczono 5 kg makowin, 23,5 ml morfiny oraz odczynnik chemiczny, służące do produkcji narkotyków.

3.04 — funkcjonariusze KKMÓ w Legnicy zatrzymali znajdującą się w stanie upojenia alkoholowego obsługę wagonu restauracyjnego „Wars” pociągu relacji Lipsk — Kraków. Wagon wyłączono ze składu pociągu, a obsługę przewieziono do izby wytrzeźwień.

— W Legnicy nieznany sprawca zabrał samochód fiat 126p, należący do Krzysztofa K. Samochód odnaleziono następnego dnia.

4.04 — w Lubinie nieznany sprawca wykorzystując nieobecność domowników, wszedł przez nie domknięte drzwi balkonowe do mieszkania, skąd zabrał dwie skóry cielęce i siedem sznurów korali.

— W Legnicy, w godzinach rannych, popełnił samobójstwo Jan D. (lat 26) zatruwając się gazem. Denat pozostawił list motywujący swój czyn.

Opr. Z.M.

Remis czy porażka?

Nie dziwię się trenerowi Alojzemu Lysec, że gdy schodził do szatni zupełnie zdegustowany postawą swoich podopiecznych, machnął tylko ręką na moje pytanie jak ocenia wynik meczu Zagłębia z walbrzyskim Górnikiem. Ten jeden gest wystarczył na cały komentarz!

Remis 1:1 na własnym boisku z jednym z najsłabszych zespołów, po bezbarwnej grze i ponownym „popisie” strzeleckiej skuteczności (Ptak, Zejer, Gierjekiewicz) jest — moim zdaniem — porażką gospodarzy. Sytuacja w tabeli jest bardzo skomplikowana. Zespoły sklasyfikowane od 9 do 15 miejsca mogą po jednym wygranym lub przegranym meczu znaleźć się w górnej lub dolnej części tabeli. Dlatego też nie aktualna pozycja a ilość zdobytych punktów decydować będzie ostatecznie, które z drużyn opuszczają I ligę, które walczyć będą w barażach! Zagłębie musi więc zdobywać punkty, jeśli chce w następnej edycji rozgrywek nadal grać w I lidze!

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Ciliński (od 70 min.

Gierjekiewicz), Kujawa, Pietrzykowski, Godlewski (od 80 min. Mądrachowski), Kowalski, Zejer, Dylus, Ptak, Krakowski, Kurant.

Piłkarze legnickiej Miedzi zaprzęśli chyba w niedzielę szansę awansu do II ligi. Porażka 0:1 z zespołem Moto Jelcza na własnym boisku i zwycięstwo Victorii za 3 pkt. nie przesądza wprowadzenia jeszcze możliwości wywalczenia przez legniczan pierwszego miejsca w tabeli. Rozgrywki jeszcze trwają i walbrzyski zespół może również stracić punkty, ale dlatego legniczanom muszę przystępować do każdego kolejnego pojedynku w pełni zmobilizowani. Nie mogą sobie już pozwolić na jakieś nieoczekiwane potknięcie! Bardzo dobrze (szkoda, że tak późno) zaprezentowali się glogowianie. Chrobry pokonał Ostrovię aż 5:0 i awansował na 4 miejsce w tabeli. Po 2 bramki zdobyli: Galka (obie z karnego) oraz Lewandowski i Zmijewski — 1. Natomiast drużyny Kuźni i Stali przegrały wyjazdowe pojedynki. Kuźnia we Wrocławiu z Pafawagiem 1:2, a Stal w Nowej Soli z Dozametem 0:1.

☆

W Lubinie odbył się międzynarodowy turniej piłkarski juniorów. W zawodach startowały zespoły: Penchard (Francja), Kuźnia Jawor, Dozamet Nowa Sól i Zagłębia. A oto wyniki: grupa roczników 1972—73.

Penchard — Kuźnia 0:5, Zagłębie — Dozamet 2:1, Penchard — Dozamet 0:4, Kuźnia — Dozamet 0:0, Zagłębie — Penchard 6:1. Wygrało Zagłębie. Grupa wiekowa 1974—75. Penchard — Kuźnia 0:5, Zagłębie — Dozamet 5:0, Penchard — Dozamet 1:7, Zagłębie — Kuźnia 3:0, Kuźnia — Dozamet 1:1, Zagłębie — Penchard 4:0. Wygrało Zagłębie. W grupie najmłodszych (rocznik 1976) uzyskano wyniki: Penchard — Zagłębie IV 1:0, Zagłębie III — Dozamet 6:0, Penchard — Dozamet 0:3, Zagłębie III — Zagłębie IV 1:0, Zagłębie IV — Dozamet 2:4, Zagłębie III — Penchard 2:0. Wygrało Zagłębie.

Organizatorami turnieju były Zagłębie Lubin oraz oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Lubinie.

M. Machnicki

KRÓTKO

Z okazji 20-lecia Zakład Transportu KGHM w Lubinie organizuje w dniach 16 i 17 bm. otwarty halowy turniej tenisa ziemnego w kategorii mężczyzn o puchar dyrektora zakładu. Zawody odbędą się w hali sportowej ZSG przy ul. Legnickiej, początek o godz. 15.00.

★

W Chojnowie w Domu Kultury przy ul. Komsomolskiej w dniu 17 bm. odbędą się eliminacje do mistrzostw Polski w kulturystyce. W ćwiczeniach pokazowych wystąpi mistrz Polski Mirosław Daszkiewicz oraz Wiesław Dziadowicz. Prawo startu mają wszyscy po opłaceniu 1.500 — zł. Weryfikacja 17 bm. w godz. 9.00—10.00.

★

17 bm. o godz. 13.00 w siedzibie Klubu Jeździeckiego „Tarpan” w Krzeczynie Wielkim odbędą się zawody jeździeckie w skokach przez przeszkody.

9 bm. odbyło się zebranie organizacyjne, prowadzonego przez Jacht Klub „Chalkos” przy KGHM w Lubinie, kursu na stopień żeglarza i sternika jachtowego. Informacje, tel. 46-10-10.

Pierwsze spotkanie uczestników kursu odbędzie się 14 bm. w SP nr 4 aleja Niepodległości, o godz. 14.30.

„Chalkos” zaprasza...

7 maja odbędzie się otwarcie sezonu żeglarskiego Jacht Klubu „Chalkos” na przystani w Lubiatowie. Organizatorzy zapraszają wszystkich sympatyków sportów wodnych, odjazd autokarami o

godz. 8.00 w Lubina (spod „Jaminików”).

Odbędzie się regaty żeglarskie w klasie „Omega”. Wieczorem przy ognisku popisy pieśni żeglarskich.

★ ★ ★

Kierownictwo „Chalkosu” dyspo-

nuje już terminami obozów żeglarskich i rejsów mazurskich. Obozy — 27.06 — 15.07, 18.07 — 5.08, 8.08 — 26.08. Rejsy — 12.08 — 2.07, 2.07 — 16.07, 16.07 — 30.07 — 15.08, 15.08 — 27.08, 27.08 — 10.09.

„Chalkos” organizuje rejsy bałtyckie na jachcie SY „Tytan”. w terminach — 17—20.05, 30.05—5.06, 15.07—31.07 i 5.09—21.09.

Jednym z najbardziej górnych i dynamicznie rozwijających się klubów sportowych naszego regionu jest, działający już od ponad 40 lat Międzyzakładowy Klub Sportowy „Górnik” w Polkowicach. Reprezentanci Górnika, którzy są dumą mieszkańców miasta, zyskują coraz więcej zagorzałych zwolenników.

Najpopularniejszą sekcją klubu, po kolarskiej, jest obecnie sekcja piłki nożnej, licząca około 220 zawodników. Jedenastka „Górnika” od lat walczy o awans do III ligi. Kilka razy zdawało się, iż cel jest już bardzo blisko. Niestety, z różnych powodów, jakoś nie udawało się wywalczyć premiowanego miejsca w tabeli. W bieżącym roku sytuacja jest trochę inna, lepsza. Po zmianie trenera, funkcję tę objął Andrzej Kot. Polkowiccy piłkarze zostali przodownikami w swojej grupie. Pierwszy start w rundzie wiosennej okazał się niezbyt fortunny. Górnik przegrał na własnym boisku z zespołem Granicy Bogatyni 0:1 i stracił pierwszą lokatę. W dalszym jednak ciągu polkowicka drużyna ma możliwość wyprzedzenia swojego najgroźniejszego rywala. Potrzebna jest, aż do końca rozgrywek, pełna mobilizacja wszystkich członków kadry. Tylko bowiem walka na boisku do końcowego gwizdka może dać pozytywne wyniki. A kibice liczą, że ich pupile nie zawiodą...

Na uwagę zasługują rozgrywki międzyszkolne, skąd szkoleniowcy Górnika chcą czerpać rezerwy. Największą popularnością cieszy się tzw. grupa trampkarzy młodzieżowych. Na półmetku prowadziła drużyna SP nr 3, szkolona przez

Górnik w natarciu (2)

trenera J. Białockiego. Zespół ten wywalczył wcześniej puchar prezesa klubu w turnieju halowym. Obecnie planuje się dokooptowanie jeszcze dwóch zespołów do tej edycji rozgrywek ze szkół podstawowych w Jędrzychowie i Suchej Górnej.

Zarząd klubu — tak zobowiązał się w czasie zebrania sprawozdawczego — zrobi wszystko, by utrzymać dobrą atmosferę w sekcji, poprawić zaopatrzenie w sprzęt, a także właściwie honorować wyróżniających się piłkarzy...

Trzecią wizytówką klubu jest sekcja podnoszenia ciężarów. I drużyna od lat walczy z powodzeniem w II lidze krajowej. W 1986 r. górnicy zajęli 12 lokatę na 24 startujące drużyny, a w ubiegłym roku — 20 lokatę na 32 zespoły. Krajową klasę mistrzowską posiada tylko Szymik pozyskany w ub. roku z Odry Opole, I klasę 4 zawodników: Synowiec, Graczyk, Romaniec i Zyczkowski, a klasę II — 6 zawodników. Stan kadry przedstawia się następująco: 11 seniorów, 14 juniorów i 10 początkujących. Duże nadzieje pokładają szkoleniowcy w grupie juniorów. W 1987 r. na podstawie punktacji w tzw. rzutach regionalnych ekipa Górnika została sklasyfikowana na 23 miejscu, a startowały 52 zespoły.

Szkoleniowcy: Zbigniew Radziak — I trener i Krystian Szymik oraz Marian Przyłucki, mają nadzieję, że już wkrótce uzupeł-

nione zostaną braki kadrowe spowodowane powołaniem do odbycia służby wojskowej Synowca i Romanca, a także Sadowskiego i Stefanowskiego, którzy pozostali za granicą.

Najmłodszą sekcją klubu, zwłaszcza jeśli idzie o wiek, jest sekcja tenisa stołowego, która grupuje przede wszystkim młodzież szkolną. Aktualnie trenuje 30 zawodników, a do wyróżniających się należą: wśród seniorów Sławomir Słowiński, który jest równocześnie instruktorem i zawodnikiem oraz Andrzej Wesolowski i Grzegorz Słowiński, w kategorii juniorów — A. Wesolowski i Jacek Barnagiewicz i Tomasz Wielgosz w grupie juniorów młodszych. W sezonie 1987/88 znacznie odmłodzona drużyna zajmuje w tabeli drugie miejsce, na 10 startujących.

Sympatycy sportu w Polkowicach i okolicznych miejscowościach z uznaniem patrzą na widoczne postępy reprezentantów MKS „Górnika”. Widać, iż praca w klubie nabiera coraz większego rozmachu, a to jest zapowiedzią jeszcze większych sukcesów. Kibice wierzą w swoich ulubieńców, a tych ma Górnik coraz więcej...

M. MACHNICKI

PS. W niedzielę piłkarze Górnika wygrali z Chrobrym II Głogów aż 5:0 (bramki zdobyli: Malicki, Dymek, Gabryniowski z karnego, Holowko i Wysota) i ponownie objęli przodownictwo w tabeli. Drużyna Granicy Bogatyni przegrała bowiem z Górnikiem Złotoryja 0:1.

Bardzo dobrze spisali się młodzi ciężarowcy podczas drużynowych mistrzostw Polski juniorów do lat 18. W turnieju I rzutu makroregionu dolnośląskiego, który odbył się w Oleśnicy, zespół Górnika zajął I miejsce — 1755 pkt., wyprzedzając ekipy Pogoni Oleśnica i Dolmelu Wrocław.

W kategorii 52 kg reprezentanci Polkowic uzyskali w dwuboju: Robert Kiliński — 82,5 kg, Piotr Rymajdo — 110 kg, Krzysztof Złomek — 117,5 kg, kat. 56 kg — Jacek Tarnawski — 170 kg, kat. 60 kg — Piotr Sikorski — 165 kg, kat. 67,5 kg — Marek Pakiet — 162,5 kg, Aleksander Michałuk — 200 kg, Artur Słowik — 185 kg, kat. 90 kg — Aleksander Tetlak — 210 kg.

Najlepszym zawodnikiem oleśnickiego turnieju został J. Tarnawski, który wynikiem 170 kg ustanowił równocześnie rekord woj. legnickiego w kategorii juniorów do lat 18.

Również doskonale spisali się młodzi kolarze podczas kryterium ulicznego w Miliczu. Ekipa Górnika zdobyła puchar w kategorii młodzików za zajęcie pierwszego miejsca drużynowo oraz w punktacji ogólnej. W grupie młodzików Marcin Woźniak (syn trenera) sklasyfikowany został na 2 miejscu, Jan Pytlak — 3, Tomasz Wojciechowski — 5, Paweł Kaczmarek — 6 i Edward Haniszewski — 9 miejsce. Wśród juniorów młodszych Dariusz Domański uplasował się na 6 miejscu. W grupie juniorów Waldekar Augustyniak sklasyfikowany został na 6 pozycji, a Przemysław Głab na 9.

(mm)



JUŻ WKRÓTKIE RAJD KGHM

Zbliża się termin XII Wiosennego Rajdu KGHM. Tym razem jego uczestnicy odbywać będą wędrowną na dzień wietu trasach turystycznych Gór Wałbrzyskich w dniach 13-15 maja. Zakonczenie rajdu przewidziano w Zagórze Śląskim.

Organizatorami tej imprezy są, jak zawsze, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi i Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Lubinie. Kierownictwo rajdu sprawować będą: Stefan Walowski — komandor, Jolanta Borawska, Lucyna Wiącek, Ewa Lobert, Lucyna Krawiec — z cy komandora, Janina Za-

czyńska — sekretarz oraz 14 kierowników tras. Jak widać, ścisłe kierownictwo zostało zdorminowane przez panie.

W rajdzie mogą wziąć udział turyści z zakładów kombinatu zgłoszeni przez zakładowe kółła i kluby PTTK oraz działu socjalno-bytowe w terminie do 5 maja.

Zgłoszenia przyjmować będzie Zarząd Oddziału PTTK w Lubinie, plac Wolności 11, tel. 44-21-22.

Uczestników rajdu obowiązują wpisy, które można uiszczyć bezpośrednio w biurze Oddziału PTTK lub przekazać na konto w Banku Spółdzielczym w Lubinie nr 939182-299-132. Wpisywane wynosi: dla członków PTTK — 350 zł, pracowników zakładów KGHM nie będących członkami PTTK — 450 zł, młodzieży szkolnej — 300 zł i pozostałych uczestników — 500 zł. Podczas rajdu zostanie przeprowadzonych wiele konkursów z nagrodami. Uczestnicy rajdu otrzymają znaczki rajdowe, a każda drużyna pamiątkowy proporzysk. Szlaki turystyczne Gór Wałbrzyskich przemierzy łącznie ok. 400 osób.

Zyczymy dobrej pogody i wielu wiosennych wrażeń.

A oto rajdowe trasy:

I. 13-15. Trasa 2,5-dniowa. Lubawka — szlak czerwony — Krzeszów — Góra Sw. Anny — Lesista Wielka — Ostrosz — Stróżysko — Sokółowsko — Andrzejówka — Rogowice — Jedlina Zdrój — Niedzwiedzice — Zagórze. Kierownik trasy: Edward Fluder.

II. 14-15. Trasa dwudniowa. Kamienna Góra — Chojnik — Czarny Bór — Boracz — Chelmiec — Szczawno Zdrój — Strózek — Wałbrzych — Rusinowa — Przełęcz Niedzwiedzia — Zagórze. Kierownicy trasy: Bogdan Karabinowicz, Małgorzata Baranowska.

III. 14-15. Trasa dwudniowa. Bardo — Kukulka — Wilczak — Srebrna Góra — Stawna — Gąsiorok — Golebie — Szeroka Przełęcz Wolińska — Popielak — Zygmunówka — Kozia Równia — Wielka Sowa — Przygodna Kopa — Glinno — Zagórze. Kierownik trasy: Tadeusz Filipiak.

IV. 14-15. Trasa dwudniowa. Zamek Książ — szlak zielony — Szczawien-

ko — Palmiarnia Lubiechowa — Pogorzała — Modliszów — Nieganów — Zagórze — okolice Zagórze. Kierownik trasy: Leszek Filipowicz.

V. 14-15. Trasa dwudniowa. Wałbrzych — Ptasia Kopa — Czarnowice — Kozice — Rusinowa — Przełęcz Niedzwiedzia — Zagórze — okolice Zagórze — rez. Chojna. Kierownik trasy: Mariola Szabuniewicz.

VI. 14-15. Trasa dwudniowa młodzieżowa. Świebodzice — Zamek Książ — Palmiarnia Lubiechowa — Witoszów — Świdnica — Bystrzyca Dln. — Burkatów — Gologóra — Zagórze. Kierownik trasy: Ewa Bonikowska.

VII. 14-15. Trasa nocna. Zagórze — Niedzwiedzice — Podlesie — Przełęcz Niedzwiedzia — Zagórze.

VIII. 15. Trasa dla seniorów. Autokarowa. Lubin — Świebodzice — Zamek Książ — Palmiarnia — Wałbrzych — Rybnica — Andrzejówka — Jedlina — Zagórze.

IX. 15. Trasa dla Kółła Zakładowego „Tramp” i turystów z NRD. Zagórze — Andrzejówka — Mieroszów — Zagórze — Książ — Zagórze.



Witaminy i sole mineralne w warzywach i owocach mają ogromne znaczenie. Ich pełną wartość wykorzystujemy zjadając je na surowo. Wszelkie przetwarzanie zmniejsza tę wartość. Straty te są nieuniknione, ale przy odpowiednich warunkach możemy je

zmniejszyć. Np. warto pamiętać, że powinno się używać przy krojeniu noży z nierdzewnej stali — żelazo i miedź przyspieszają bowiem utlenianie witamin. Przy oczyszczaniu i myciu pamiętajmy, że najwięcej witamin znajduje się bezpośrednio pod skórą, a więc trzeba obierać możliwie cienko. Podobne straty są, gdy odrzucaemy zbyt dużo zewnętrznych liści sałaty czy kapusty, które dzięki największemu nasłonecznieniu zawierają najwięcej witamin. Z kolei zbyt długie płukanie, moczenie w wodzie powoduje roz-

puszczenie soli mineralnych i witamin. Warzywa korzenne, kapustne, strączkowe należy myć w dużej ilości wody. Warzywa liściowe, cebulowe najlepiej jest myć w strumieniu letniej, bieżącej wody. Owoce ziarnkowe i dyniowate, duże i twarde powinno się myć pod strumieniem zimnej wody. Owoce roślin pestkowych i jagodowych — na sitach, pod niezbyt mocnym strumieniem wody. Suszone owoce myje się najpierw w ciepłej wodzie, a następnie płucze i moczy w zimnej. Nie powinno się myć owoców i wa-

rzyw po rozdrobnieniu — straty składników wzrastają wówczas wielokrotnie. Przy gotowaniu — ubytek składników zależy od ilości wody użytej; czasu gotowania i stopnia rozdrobnienia surowca. Jeśli zanurza się go w gorącej wodzie, straty są mniejsze. Przenikanie składników odżywczych do wody hamuje także dodatek soli. Starych już o tej porze roku warzyw nie można obierać na zapas i trzymać w wodzie. Należy je obrać tuż przed gotowaniem i wkładać do wrzątku.



Wszyscy, którzy mają mieszkania z bardzo małą kuchnią, doskonale wiedzą, jak ważne jest umiejętne zagospodarowanie każdego jej skrawka. Czasem trudno jest znaleźć miejsce nawet na niezbędne szafki kuchenne. A jeżeli dodamy do tego podstawowe

wyposażenie, wówczas okazuje się, że praktycznie nie ma już możliwości na zorganizowanie kącika do spożywania posiłków. Pewnym rozwiązaniem tego problemu może być zastosowanie składanego stołu lub blatu. Wydaje się, że blat jest jednak praktyczniejszy, ciągle rozkładanie i składanie stołu daje poczucie prowizorki, jest też niewygodne; gdy na chybiek chcemy zjeść — nie zawsze mamy wówczas czas na rozkładanie stołu. Pozostaje więc blat. Niestety, bywa, że w małych kuchniach nie ma możliwości za-

montowania tak długiego blatu, by wszyscy się przy nim pomieścili. Ale zupełnie dobrze zdaje egzamin takie jednoosobowe „stanowisko”. Najlepiej jest wmontować blat, jeden czy też dwa, trzy, w rogach kuchni pomiędzy ciągiem kuchennym a szafkami tak, by stanowił on łącznik między zabudowaniami. Może on być również pod oknem nad grzejnikiem. Umieszczenie blatu w rogu ma i tę zaletę, że pod skośnym blatem zawsze znajdzie się miejsce na stołek. Ważną sprawą przy tego

rodzaju rozwiązaniach jest wykonanie blatu — stołu, tak, aby nie odróżniał się on zbyttnio od pozostałych fragmentów kuchni. Jeżeli będzie wyglądał jak „doklejką”, część dorobiona — wówczas kuchnia straci wiele ze swych walorów estetycznych, a to przecież też istotne. Może więc warto, jeśli nie możemy dokupić sklejk laminatowej takiej jak pozostałe szafki, kupując laminat na blat, kupić go tyle, by pokryć nim wszystkie szafki i obudowy.



ŚLEDZIE DUSZONE Z ZIEMNIAKAMI

1/2 kg świeżych śledzi, 70 dag ziemniaków, 2 jajka, 1 duża cebula, 2 łyżki oleju, około 1/2 szklanki mleka, kopiała łyżka

maki, sól. Śledzie sprawić, odfiletować, pokroić na kawałki. Ziemniaki obrać i pokroić w plastry. W dobrze natłuszczonym żaroodpornym garnku ułożyć warstwę ziemniaków, posypać solą i drobno posiekaną cebulą, na wierzchu ułożyć kawałki śledzi. Posypać wszystko makią i zalać olejem. Przykryć i piec w piekarniku na bardzo małym ogniu. Kiedy ziemniaki będą miękkie (sprawdzić po 45 minutach), wlać do garnka mleko z rozbełtanymi w nim jajkami. Zapiec jeszcze raz krótko bez przykrycia.

SMAŻENIE SKÓRKI POMARAŃCZOWEJ

Skórkę umyć, sparzyć na sicie wrzątkiem, włożyć do słoja lub garnka i zalać zimną wodą. Odcedzić. Oстрыm nożykiem usunąć białą część skórki (jest gorzka). Jeszcze raz opłukać. Można smażyć całe większe kawałki, ale lepiej pokroić skórkę w cienkie paseczki lub drobną kostkę, bo wówczas nie będzie już roboty w czasie pieczenia. Tak pokrojoną skórkę zalać w rondel-

ku niewielką ilością wrzątku i gotować bez przykrycia, aż skórki będą miękkie. Chwile jeszcze gotować, aby odparować nadmiar wody i wyspać cukier. Ilość cukru zależy od ilości skórki. Mieszać smażyć na małym ogniu. Sprawdzić, czy syrop jest dostatecznie gęsty (powinien być do tzw. nitki). Wówczas odstawić z ognia i wcisnąć do gotowanych skórek trochę soku z cytryny, co zapobiegne scukrzeniu. Tak przygotowane skórki nigdy się nie przypalą. Przełożyć do słoików.



SPRAWDZANIE CEWKI ZAPŁONOWEJ

Przyczyna utrudnionego rozruchu silnika, jego nierównomierniej pracy, a nawet samoczynnego gaśnięcia może być niedomaganie cewki zapłonowej. Jej usterki powodowane są wewnętrznymi uszkodzeniami, jak na przykład: przepaleniem uzwojenia, zwarcie, za-

wilgoceniem pokrywy obudowy lub utworzeniem się ścieżki przewodzącej prąd elektryczny na masę pojazdu.

O tym, czy cewka wytwarza wysokie napięcie, łatwo się przekonać. Wystarczy wyciągnąć przewód ze środkowego gniazda kopułki, zbliżyć go na odległość około 5 mm od elementu połączanego z masą pojazdu i włączyć rozrusznik. Pomiedzy przewodem a masą powinno wystąpić kłyczne iskrzenie. Jeśli jest ono nierównomierne, wówczas musimy znaleźć i usunąć przyczynę usterki. By wyeliminować wpływ pozostałych elementów układu, odkręcamy od cewki przewód łączący ją z aparatem zapłonowym i po włączeniu stacyjki zwieramy z masą zacisk oznaczony symbolem 1. Każde rozwarcie tego dodatkowego połączenia powinno powodować wytworzenie wysokiego napięcia. W przypadku, gdy cewka nieprawidłowo reaguje na sztucznie wywołane impulsy, jej pokrywę musimy dokładnie oczyścić i sprawdzić czy nie ma żadnych pęknięć. Pęknięcia pokrywy mogą być drogą,

którą wysoki napięcie „ucieka” na masę, czyli metalową obudowę cewki. Sprawdzając cewkę, zobaczymy, jaki jest stan gniazda i końcówki przewodu wysokiego napięcia. Mogą one być pokryte grubą warstwą zanieczyszczeń izolujących połączenie. Niekiedy niekrotnie zdarza się, że końcówka przewodu jest zbyt luźno osadzona w gnieździe i nie zapewnia odpowiedniego kontaktu. Należy ją rozgiąć, by uzyskać właściwe zetknięcie się całych powierzchni końcówek.

Jeżeli nasz sprawdzian wykaże pełną sprawność cewki, wadliwej pracy układu zapłonowego należy szukać w części sterującej obwodem. Pierwszą zjawnością, jaką musimy wykonać, jest zdjęcie kopułki, a w niektórych samochodach również palca rozdzielacza i sprawdzenie, czy podczas obracania wałka w aparacie styki przerywacza są zwierane i rozwierane. Oczywiście, musimy zmierzyć czy szczelina, jaka powstaje pomiędzy stykami, odpowiada wartości podanej w instrukcji obsługi (około 0,4 mm). Jeżeli zajdzie po-

trzeba, odległość tę regulujemy. W wielu aparatach zapłonowych szczelina między przerywaczem a obudową jest bardzo mała. Wystarczy, by między te elementy dostał się opilek metalu czy kawałek węgla z kopułki, a zawiędzie przerywanie prądu w obwodzie niskiego napięcia.

Słabą stroną niektórych aparatów zapłonowych jest również sposób izolowania przewodu łączącego przerywacz z cewką zapłonową. Po kilku latach eksploatacji samochodu „kostka” izolacyjna potrafi się wykruszyć. Przewód bardzo szybko przeciera się o ostrą krawędź obudowy i następuje zwieranie uzwojenia z masą pojazdu. W obu przypadkach prawidłowe działanie układu zapłonowego jest niemożliwe.

Jeśli podczas sprawdzania cewki okaże się, że mimo właściwego funkcjonowania obwodu zasilającego i sterującego, cewka nie wytwarza wysokiego napięcia, wówczas musimy wymienić ją na nową.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1988-04-14

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (8) — serial kryminalny prod. angielskiej.
11.10 Domator — „Co nowego, co słychać”.
12.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
13.25 „Kwant” — „Wokół Ziemi”.
14.00 „Było sobie życie” (16) — francuski serial animowany.
14.15 Teleexpress.
14.30 „Pamięć rozstrzelanych dni...” — wojenny program historyczny.
14.55 „Refleksje”.
15.20 „Sonda”.
15.30 Dobranoc.
15.40 Dobranoc.
15.50 Dobranoc.
16.00 Dziennik telewizyjny.
16.10 „Dempsey i Makepeace na tropie” (8) — „Niebezpieczny człowiek” — serial kryminalny prod. angielskiej.
16.55 „Pegaz”.
17.35 „Czym żyje świat”.
18.00 „Kontakty”.
18.20 Dł — komentarze.
18.40 Dł — komentarze.
18.55 Język francuski (24).
19.00 Język francuski (24).

19.05 Język francuski (24).
19.25 Program dnia.
19.30 Magazyn „102”.
19.40 Program lokalny.
19.50 „Wiem wszystko” — teleturniej.
20.00 „He-Man i władcy wszechświata” — film animowany prod. amerykańskiej.
20.10 Konsylium kliniki zdrowego człowieka.
20.20 XXVIII Poznańska Wiosna Muzyczna.
20.30 Ekspres reporterów.
20.40 Panorama dnia.
20.50 „Non stop kolor” — „Rozpaczliwie szukając Madonny” — film prod. angielskiej.
21.00 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-04-15

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — reforma gospodarcza.
10.25 „Pies Kantor w akcji” (1) — serial kryminalny prod. węgierskiej.
11.20 Domator — „Rady na życzenie”.
12.20 Program dnia, Dł — wiadomości.
13.25 „Rambit” — teleturniej.
14.00 „Olenko Pankraciego”.
14.15 Teleexpress.
14.30 Za kierownicą.
14.50 Portret reżysera — Wojciech J. Has.
15.30 „Ścisłe jawne” — program publicystyczny.
15.50 Dobranoc.
16.00 Monitor rządowy.
16.30 Dziennik telewizyjny.
16.40 „Sezon na bażanty” — film fab. prod. polskiej.
17.15 „Czas” — magazyn publicystyczny.
17.25 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych — Zamość 87.
17.40 Dł — komentarze.
17.50 „Kinomania”.
18.00 Język angielski (54).
18.25 Program dnia.
18.30 Między nami rodzicami.
18.40 Program lokalny.
18.50 „Polek dobrego” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata” — „W Wietnamie”.
20.00 Magazyn „Piątek”.
20.30 Panorama dnia.
20.45 „Fahrenheit 451 stopni” — film prod. angielskiej według powieści Raya Bradbury.
20.50 Osadźmy sami.
21.00 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1988-04-16

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma, albo zaginione światy” (8).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.

11.40 „Belienka” — wojskowy program publicystyczny.
12.10 Baryery.
12.40 „Büher” — film dokumentalny prod. szwajcarskiej.
13.20 Na krawędzi słowa.
13.40 „Faszyzm i wojna” (2) — „Niemcy Hitlera” — wspólnota ludowa” — film dok. prod. angielskiej.
14.00 Losowanie Dużego Lotka.
14.10 Antologia dramatu powszechnego — Aleksiej Kazancew: „Stary dom”.
14.15 Reportaż z przeszłości.
14.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
14.45 Teleexpress.
14.50 Plebiscyt piosenki „Opole 88”.
15.00 Butik.
15.10 Dobranoc.
15.20 Z kamerą wśród zwierząt.
15.30 Dziennik telewizyjny.
15.40 „Ruchomy cel” — film fab. prod. amerykańskiej.
15.55 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndzielorz.
16.05 Telewizyjny music-hall.
16.15 Telewizyjny przegląd sportowy.
16.30 Dł — wiadomości.
16.40 Kino sensacji: „Sektą z Marakeszu” — film prod. francuskiej.
16.50 Zakochanie programu.

17.00 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
17.10 Telewizyjny koncert żyć.
17.20 Magazyn auto-sport.
17.30 Atlas nadziei: „Ekspres — wybrzyź czy koniżność”.
17.40 Jak Zamoyski kupił Zakopane.
17.50 Spektakl.
18.00 W kręgu kina: Komedia po polsku — co za radość żyć.
18.10 Program lokalny.
18.20 IX Przegląd Piosenki Aktorskiej Wrocław 88.
18.30 Galeria „Dwójki” — Czesław Rzepiński.
18.40 Filharmonia „Dwójki” — „Koncert potrójny” — Ludwig van Beethoven.
18.50 Studio sport.
19.00 Panorama dnia.
19.10 „Pan w cylindrze” — film fab. prod. francuskiej.
19.20 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-04-17

7.50 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich.
8.20 Tydzień.
9.00 Teleranek oraz film z serii „Goście” (8).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Osobliwości przyrody” (7) — film przyrodniczy prod. japońskiej.
11.05 Siedem anten.
11.35 Kraj za miastem.
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV.
12.30 Teatr młodego widza.
12.45 Telewizyjny koncert żyć.
13.00 W starym kinie: „Ordynat Miłchorowski” — film fab. prod. polskiej.
13.15 Telewizyjny film dokumentalny: „Skarbnica Tatr i Podtatrza”.
13.30 Studio sport.
13.45 Teleexpress.
13.50 Studio sport.
14.10 Marek Sierocki zaprasza.
14.30 Antena.
14.40 Wieczorka: „Smurfy”.
14.50 Dziennik telewizyjny.
15.00 „Tysiącletnia pszczoła” (2) — serial prod. CSRS.
15.05 Sportowa niedziela.
15.15 7 dni na świecie.
15.35 Parada gwiazd — program rozrywkowy.
15.40 Dł — wiadomości.

15.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
16.05 Film dla niesłyszących: „Tysiącletnia pszczoła” (2) — serial prod. czechosłowacki.
16.10 „Po obu stronach muru” — wojenny program dokumentalny.
16.15 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
16.20 Bliziej świata.
16.30 Jutro poniedziałek.
16.40 Tajemnice starego Gdańska.
16.45 „Być tutaj” — gawęda prof. dr. Wiktora Zina.
16.55 „Kino-Oko” — kalendarz filmowy.

15.50 Wideoteka.
16.35 Kino rodzinne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (9) — serial prod. angielskiej.
17.25 „Jedwabny szlak” (28) — „Turcecy jeżdżą” — film dok. prod. japońskiej.
18.15 Spotkanie z „Kalinką” — teleturniej filmowy.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Galeria „Dwójki” — Marek Wyrzykowski.
20.00 Studio sport.
20.10 „Jesli chcesz, nauczę się żyć” — śpiewa Weronika Dolina.
20.30 Panorama dnia.
20.45 „Za więzienną bramą” — film prod. jugosłowiańskiej.
20.55 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
21.00 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIELEK — 1988-04-18

16.50 Kino Zwierzynca.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Wysocki” — film dok.
17.45 Laboratorium.
18.00 Dobranoc.
18.10 Echa stadionów.
18.20 Dziennik telewizyjny.
18.30 Teatr telewizji — Noel Coward: „Być gwiazdą”.
18.40 Telewizyjny film dok.
18.50 Dł — komentarze.
19.00 Magazyn „102”.
19.10 Program lokalny.
19.20 Sponsor.
19.30 Galerie świata.
19.40 XXVIII Poznańska Wiosna Muzyczna.
20.00 Ex libris „Dwójki”.
20.30 Panorama dnia.
20.45 Biografie: „Mansarda” — film fab.
20.55 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-04-19

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Dł — reforma gospodarcza.
10.25 „Udane życie” (3) — serial prod. australijskiej.
10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.40 Kraj — magazyn harcerzy.
10.50 Cokaj — teleturniej.
11.15 Teleexpress.
11.30 Lex — zapowiedź programu.
11.45 Człowiek dla człowieka.
11.50 Telewizyjny informator wydawniczy.
12.00 Telemost Moskwa — Waszyngton — w sprawie nowotworów.
12.10 Dobranoc.
12.20 Kraj — magazyn społeczno-prawny.
12.30 Dziennik telewizyjny.
12.40 „Udane życie” (3) — serial prod. australijskiej.
12.50 Konferencja prasowa rzeczownika rządu.
13.00 Telewizyjny film dokumentalny.
13.10 Spory — program publicystyczny.
13.20 Dł — komentarze.
13.30 Język angielski (25).

CO? gdzie kiedy

LUBIN

DKMZ — wojewódzki przegląd zespołów tanecznych — 15 bm., g. 11.
— „Granica” — program estradowy w wykonaniu Zespołu Wojsk Ochrony Pogranicza — 16 i 17 bm., g. 17.30 i 19.30 w obu dniach.
— program kabaretowy „Pigwa Show” w sali widowiskowej — 20 bm., g. 16.30, 18, 20 i 21.30 oraz 21 bm., w tych samych godzinach.

Klub MPK
RSW organizuje kiermasz wydawnictw RSW w Liceum Medycznym w Lubinie — 14 bm., g. 8.
— koncert wokali studentów Akademii Muzycznej z Wrocławia, arie operowe, operetkowe i musicalowe w wykonaniu Andrzeja Sapory, Romualda Jasieńskiego, Idy Świętochowskiej i Elżbiety Święczkowskiej — 21 bm., g. 17.

„U Walerka”
— giełda komputerowa — 16 bm., g. 10.
— turniej szkół „Rambit osiedlowy” — 19 bm., g. 13.30.
— wycieczka do obozu pracy w Gross Rosen — 20 bm., g. 10.
MGDK
— recital autorski Adama Draga pt. „Półprywatnie” — 14 bm., g. 19.
— prezentacja płyt kompaktowych, prowadzenie A. Kasprzyk — 19 bm., g. 17.
„Danusia”
— prelekcja muzyczna pt. „Mazury, polonezy, walece” — 15 bm., g. 9.
— prezentacja zbiorów dziecięcych „Moje hobby” — 16 bm., g. 12.
— spotkanie i prelekcja nt. „Kultura i sztuka Kraju Rad — Psków”, 18 bm., g. 9.
— międzyszkolny konkurs literacki „Pisarze polscy — Stefan Żeromski” — 19 bm., g. 16.
„Nasza Chata”
— projekcja filmu o sztuce, galeria filmowa — 15 bm., g. 12.

PROGRAM II

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Tajne akta skarbów” (2) — „Dwie walizki z Budapesztu” — serial dokumentalny.
19.00 Z lipą w herbie — program publicystyki kulturalnej.
20.00 Fantazja na smyczki — samowystarczalne skrzypce — program Romana Lasockiego.
20.45 Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Film fabularny.
23.55 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-04-20

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Szkoła dla rodziców.
10.20 „Ten piękny wiek dojrzały” — film fab. prod. bułgarskiej.
11.35 Domator — przyjemne z pożytecznym.
11.40 Program dnia, Dł — wiadomości.
11.50 Losowanie Express i Super Lotka.
12.25 Dla dzieci: Tik-tak.
12.35 Teleexpress.
12.40 Z Polski rodem — magazyn polonijny.
12.50 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
13.00 Dobranoc.
13.10 Sejmowe spotkania.
13.20 Dziennik telewizyjny.
13.30 Studio sport.
13.40 Klub międzynarodowy.
13.50 Odcisywanie mgły — spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim.
14.00 Dł — komentarze.
14.10 Język rosyjski (25).

14.15 Język rosyjski (25).
14.25 Program dnia.
14.30 Magazyn „102”.
14.40 Program lokalny.
14.50 Studio sport.
15.00 Ojczyzna — polszczyzna.
15.15 Uwaga, dokument — Nostalgia.
15.20 Szkice syryjskie — program dokumentalny.
15.30 „Pochód” — film dokumentalny.
15.40 Panorama dnia.
15.50 Studio teatralne „Dwójki” — Jean Genet: „Pokojujki”.
16.10 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ
ZAGOSPODAROWA działkę ogrodową 2,5 ara, tel. Lubin 44-46-52. 8034-g
ZGUBY
SKRADZIONO przepustkę, wydaną przez ZG „Półkowiec” — Czesława Hanasiuk, Lubin, Lefna 5/1. 8035-g
MATRYMONIALNE
OFERTY krajowe — zagraniczne przesyła „Inga”. Wrocław 47, skr. poczt. 2165. 16119-g

— impreza dla młodzieży „Klubowy rambit” — 16 bm., g. 13.
— „Popołudnie z poezją” — występ teatryku dziecięcego „Ara” wg tekstów Karoliny Kusek i Józefa Ratajczaka — 19 bm., g. 17.
— plener plastyczny pn. „Krajobraz wsi” — 20 bm., g. 16.

GŁOGÓW

MOK
— akademie z okazji Dnia Metalowca, w części artystycznej koncert „Dinozaurów” — 15 bm., g. 17.
— popularny turniej brydżowy „Wiosna 88” — 15 bm., g. 17 i 19 bm., g. 17.
— turniej tańca towarzyskiego par kl. D i B — 16 bm., g. 16.30.
— występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” — od 17 do 21 bm., g. 18.

PÓLKOWICE

„Impresja”
— „Zwierciadło czasu” — teatralne spotkanie pokoleń z udziałem nastolatów, aktora i reżysera Stefana Zmurki.
— spektakl amatorskiego zespołu teatralnego seniorów z Głogowa pt. „Wróćmy skapiec” — program kabaretowy młodzieżowego zespołu teatralnego z Lubina pt. „Dziękuję ci, Ewo” — 16 bm., g. 16.
— „Grająca blacha” — koncert w wykonaniu Krajowego Biura Koncertowego z Warszawy — 18 bm., g. 12.30.
— dla dzieci teatrzyk pt. „Tygrys tańczy dla SZU-HIN” w wyk. Teatru Lalek z Wałbrzycha — 20 bm., g. 10 i 11.30.

LEGNICA

WDK
— koncert zespołu „Blues Temper” — w LCK, 14 bm.
— koncert zespołu „Róża Europy” — w sali WDK, 15 bm.
LCK
— spektakl teatralny pt. „Mechaniczna Magdalena” w wyk. aktorów Teatru Wałbrzyskiego — 19 bm., g. 10 i 12.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 8. 04. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1317 £, tj. 974.303 zł (przed mies. — 1263,0 £, przed rokiem — 917,0 £), 3-mies. 1238 £, tj. 915.860 zł (przed mies. — 1182,0 £ przed rokiem — 881,0 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1280 £, tj. 946.931 zł (przed mies. — 1220 £, przed rokiem — 875 £), 3-mies. 1200 £, tj. 887.748 zł (przed mies. — 1165 £, przed rokiem — 862 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 641,50 c/oz troy, tj. 81,90 zł/gram (przed mies. 635,0 c/oz troy, przed rokiem 411,0 c/oz troy), 3-mies. 652,95 c/oz troy, tj. 83,30 zł/gram (przed mies. 646,0 c/oz troy, przed rokiem 420,0 c/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE W DNIU 8. 04. 1988 R.

dol./£ — 1,8755
DMK/dol. — 1,6730
BFR/dol. — 35,095
SFR/dol. — 1,3840
FFR/dol. — 5,6735
YEN/dol. — 125,55
złoto — 448,60 dol./oz troy, tj. 5725 zł/gram

76